

Mroczna dusza

Jasnożółty pegaz z różową grzywą stąpał w mroku po kapmienistym podłożu. Idąc korytarzami Canterlockich katakumb od czasu do czasu sięgał do swojego boku powstrzymując spadającą linę przed spotkaniem z posadzką. Klacz podeszła do tłącej się pochodni, minęła ją i skręciła w prawo. Pozostawiła za sobą odbity blask setek kryształów wplecionych w grzywę i w królewski diadem.

Królowa ponownie skręciła. Przeszła obok trzech cel i zatrzymała się przy czwartej, jedynej wykorzystywanej w całym Canterlocie.

W środku było czysto i schludnie. Ściany pokryte były setkami kresek, jedna obok drugiej podzielone w grupach po pięć, wyznaczając upływające dni, miesiące, lata. Wszystkie one zostały wyrzeźbione z nienaganną pieczołowitością, tworząc hipnotyzujący wzór.

Pośród tego wszystkiego na prymitywnym, lecz wygodnym łóżku spał brunatny ogier z karmelową grzywą, na której pojawiły się pierwsze oznaki siwizny. Jego bok zdobiła pięciopalczysta kurza łapa ściskająca czarną kryształową kulę.

Fluttershy uderzyła kopytem w kraty.

— Witaj, Devil Marksie — ogier nie odpowiedział. — Mam coś dla ciebie — odparła królowa, machając tuż przed kratami sznurem z pętlą.

Źrenice ogiera rozszerzyły się, a wzrok podążał ścieżką zataczaną przez pętlę, która niczym wahadło hipnotyzera kołysało się raz w jedną, raz w drugą stronę.

— Dawaj to! — krzyknął kuc ziemski, zrywając się z posłania i całym swym ciężarem wpadając na kraty oddzielające go od Drzypłotki.

— Na nagrodę trzeba sobie zasłużyć, kochaniutki — rzekł pegaz zabierając sznur z zasięgu kopyt Marksa.

Kuc ziemski opuścił kopyto i usiadł.

— Teraz znacznie lepiej — rzekła Fluttershy, poprawiając grzywę.

— Co mam zrobić?

— To, o co cię proszę od samego początku. Zabić Discorda.

— Wiesz, że to nie jest możliwe. To jakby rzucić wyzwanie całemu światu, mając do dyspozycji puste kopyta.

— I mówi to kucyk, który obalił księżniczki bez użycia ani jednego czaru, robiąc to tylko z miłości do pewnego lawendowego jednorożca...

Marks odsunął się od kraty, usiadł na łóżku i oparł głowę na kopytach.

— Gdybym wiedział jak się to skończy, to bym tego nie zrobił.

Fluttershy przez chwilę wpatrywała się w ogiera, przezwyciężając chęć otworzenia celi i pocieszenia więźnia.

— Podjąłeś decyzję? — zapytała.

— W zamian będę mógł odejść i połączyć się z nią?

— Jeśli nadal będziesz chciał.

Marks podniósł głowę.

— Dlaczego miałbym nie chcieć?

— Ponieważ na świecie są także inne klacze, które mogłyby cię zadowolić.

Kucyk ziemski położył się na łóżku i zamknął oczy.

— Wiem, Fluttershy, lecz będąc z którąkolwiek z nich i tak w głowie miałbym tylko Starlight i jej grzywę.

— Nawet, gdybym to była ja?

— Nawet jeśli byłabyś to ty, królowo — odparł Marks, chichocząc.

— Skoro taka jest twa wola — rzekła, wrzucając do środka linę.

Ogier zapomniał o wszelkiej godności. Rzucił się na sznur niczym spragniony wody po przebyciu pustyni, chwycił go i pocałował. Następnie rozejrzał się po celi, zdjął materac z łóżka, pozostawiając samą ramę, przesunął na środek i postawił na sztorc, po czym przywiązał sznur do wiszącej w powietrzu części łóżka, a pętlę założył sobie na szyję.

Fluttershy milczała, jednak kąciki jej ust drgały, próbując zmienić dystygowaną klaczą twarz w uśmiech.

— Czemu się uśmiechasz? Przecież wiesz, że każdy dzień na tym świecie to dla mnie cierpienie.

— Wiem, wiem. Ale nie wydaje ci się ironią - taka śmierć dla kogoś takiego, jak ty?

— Co z tego, skoro mnie pokonałyście? — rzekł ogier, zaciskając pętlę.

— Czyżby? Bo mi się zdaje, że to była ostatnia rzecz jakiej dokonaliśmy razem. To ty nas pokonałeś Devil Marksie. Nie dokonał tego Discord, Tirek, Chrysalis, a nawet Starlight.

— To tylko twoja opinia, Fluttershy — rzekł kuc ziemski wieszając się, lecz coś poszło nie tak i zamiast poczuć szarpnięcie i wbijający się w szyję sznur poczuł nicość, a jego głowa uderzyła w materac.

Królowa uśmiechnęła się od ucha do ucha

— Hahahaha.. Hahahaha.. Hahahaha — zaśmiała się Fluttershy — Uhm. Discord, możesz się już ujawnić.

Sznur, na którym próbował się powiesić Marks, napęczniał, wydłużył się i przybrał karmazynową barwę. Następnie pękł jak balon i znikł, iskrząc niczym zimne ognie.

Obok królowej z tymi samymi iskrami, lecz koloru niebieskiego pojawił się draconequus.

— Niebywałe, Fluttershy, wprost cudowne — powiedział, ocierając łezkę z oka. — Ten pomysł był wręcz genialny. Istny majstersztyk.

— Uczę się od najlepszych, Discordzie.

— Oj, nie schlebiaj mi, Fluttershy, wiesz jak ja tego nie lubię — powiedział drakonektus mrugając zalotnie oczami.

Devil Marks westchnął. Odwrócił łóżko z powrotem do normalnej pozycji, ułożył materac na miejsce, i pierwszy raz odkąd dowiedział się o śmierci swej ukochanej przestał myśleć o samobójstwie. Zamiast tego chciało mu się śmiać. I to bardzo. Szczególnie, gdy widział odchodzącego Discorda, nieświadomego prawdziwej puenty żartu, która tak naprawdę nim nie była...

* * *

Podróż do Canterlotu była nużąca, długa i nudna jak tylko podróże być potrafią. Monotonny krajobraz, zmieniający się niezauważalnie za oknem przedziału. Mnóstwo czasu, który nie sposób wypełnić czymś bardziej pożytecznym niż czytanie książek, a Whine Star nie należał do ich miłośników. Jedyne, co kochał z tego typu rzeczy to krzyżówki, niestety, ostatnią jaką miał, rozwiązał godzinę wcześniej, czekając na peronie podczas przesiadki.

Stuk... Stuk... Stuk... - rozległ się dźwięk pukania do przedziału.

Ogier spojrzał na podłużny pakunek, w którym znajdowały się skrzydła księżniczki Twilight Sparkle i uznawszy, że nie wzbudza żadnych podejrzeń co do zawartości, uchylił drzwiczki.

W korytarzu między przedziałami zatrzymał się wózek wypełniony gotowymi daniami, wszelakiego rodzaju przekąskami, zarówno tych słodkich, jak i słonych, zapakowanych w plastikowe torebki. Poniżej nich, na dolnej półce wózka, piętrzyły się szklane i plastikowe butelki.

— Ma pan cydr? — zapytał Whine szarego ogiera z czekoladową grzywą.

— W pociągu nie sprzedajemy alkoholu — odpowiedział z uśmiechem ekspedient — Może zamiast tego napiję się pan oranżady albo coli?

— Nie, dziękuję. Wezmę wodę i... — kuc zerknął na ułożone w rzędzie kanapki — dwie kanapki z trawą cytrynową oraz szczypiorkiem.

Obsługujący wózek pegaz podał butelkę z wodą i kanapki klientowi.

— Należą się cztery pieniądze.

Whine Star wstał, wyjął z półki na górze torbę podręczną, przeszukał ją i wręczył odliczoną kwotę sprzedawcy.

— Smacznego! — odparł sklepikarz zamykając drzwi.

— Zaczekaj — zatrzymał go Whine — Dużo się zmieniło w Canterlocie w ciągu dwóch lat, trzech miesięcy i dwunastu dni?

Ogier kierujący wózkiem zastanowił się chwilę.

— Skończono budowę galerii na rogu Kryształowej i Przyjaznej, a także zamknięto kilka restauracji na Wodnej.

— A coś z polityki?

— Z polityki to tylko Sadberry został zastąpiony przez Tool Watera.

— Głównym doradcą nadaj jest Stellar Eclipse? — zapytał kuc ziemski.

Pegaz przytaknął.

— Dziękuję — odparł Star z niesmakiem zamykając przedział.

Resztę drogi dzielącej Whine Stara od Canterlotu ogier spędził na powolnym jedzeniu, picu i wyglądaniu przez okno, ale nie patrzeniu co się za nim znajduje. Myślał też o córce, zastanawiając się ile urosła, czy ma przyjaciół, jak radzi sobie w szkole, kończąc na jej uroczym znaczku. Oczywiście w swych myślach nie zapominał o żonie i tęsknocie za jej oczami, charakterem i seksownym ciałem.

* * *

Peron w Canterlocie należał do tych, które nigdy nie zasypiają. Zatłoczony, pełen śmieci i brudu naniesionego przez tysiące przewijających się pasażerów. Z rzadka opróżniane kosze rzygały odpadkami, natomiast drewniane podesty na których stały, pokrywała złuszczająca się zielona farba.

Stojący w ścisku oczekiwali następnego pociągu, jednak w tłumie widniała wysepka wolnej przestrzeni - miejsce, przy którym nikt nie chciał stać. Została ona utworzona przez dwóch pałacowych strażników w oficjalnych zielono-czarnych mundurach.

Stojący bliżej kierunku, z którego miał nadjechać pociąg strażnik miał brudną pomarańczową sierść i białą łatę na pysku, natomiast jego kolega wyglądał jak typowy badass z filmów o przemytnikach narkotyków.

— Długo jeszcze?

— Pociąg ma być o wpół do jedenastej, a jest dwadzieścia pięć po dziesiątej — odparł pomarańczowy jednorożec z białą łatą.

— Takkk wiem, ale przez tą przekłętą pogodę wszystko wydaje mi się takie długie i nużące.

— Nadchodzi zima, co poradzisz. Taki mamy klimat.

— A to czasem my nie decydujemy o pogodzie?

— No tak, ale jakoś nigdy do tej pory nie przeskakiwaliśmy... Ej, uważaj jak leziesz! Jesteśmy tu z rozkazu samej królowej! — krzyknął jednorożec na pchającego się w ich kierunku gazeciarza, który raz dwa czmychnął strażnikom z oczu.

Tymczasem różowy pociąg z wypisanym na bokach Blaine Mono wjechał na peron, zahuczał, zapiszczał i zatrzymał się.

Zgromadzone kucyki przeciskały się między sobą, pchały się, potykały i przeklinały. Wszystko po to, aby dostać się jak najprędzej na swoje miejsce. Nad ich głowami przelatywały dziesiątki pegazów pakujących dobytki co bogatszych obywateli.

Wysłannicy królowej w całym tym zamieszaniu wypatrywali Whine Stara i odpychali napataczających się obywateli, jednocześnie nie szczędząc im kąśliwych uwag.

— Za czasów mojego dzieciństwa nikt by nie pomyślał o takich tłumach na tym peronie — rzekł badass stojąc na czubkach kopyt. — Wtedy to było miasto dla bogaczy, a nie dla każdego, kto miał jako taki dochód lub znajomości.

— Nic na to nie poradzisz, druhu. Program rozbudowy miasta wprowadzony przez Fluttershy zrobił swoje — powiedział brudnopomarańczowy ogier, obracając się w lewo — Patrz — wskazał kopytem wyjście z trzeciego od końca wagonu — to chyba on.

Badass wzruszył kopytami.

— Myślałem, że będzie wyższy.

Jednorożec jednak już go nie słuchał. Przeciskał się przez tłum wykrzykując rozkazy i przekleństwa.

Ruby Bolt, bo tak ów badass miał na imię, zepchnął z drogi niebieskiego dzieciaka i ruszył za kolegą.

* * *

Kartonowy pakunek chybotał się na grzbiecie Whine Stara niebezpiecznie, przechylając się to w jedną, to w drugą stronę. Przechodzące obok kucyki próbowały trzymać się jak najdalej od kartonu, lecz nie zawsze się im to udawało. Jeden z podróżnych,

odepchnięty przez starszą panią z beretem wpadł na Whine Stara i omal nie posłał pakunku pod setki kuczych kopyt.

Nadzorca obozu sto czterdziestego czwartego przytrzymał paczkę i pogroził kopytem pegazowi.

— Whine Star, zgadza się? — zapytał pomarańczowy ogier.

— Tak, to ja. Przybyliście z rozkazu królowej? — rzekł kuc ziemski zauważając przeciskającego się nieopodał Ruby Bolt'a.

Rare Juice zasalutował i odpowiedział.

— Tak jest, kapitanie. Królowa osobiście wydała rozkaz eskortowania pana do pałacu.

* * *

Second Lili już od dobrych kilku lat przyjaźniła się z kurzem i mysią rodziną mieszkającą na strychu jednorodzinного domu w Canterlocie. Jej wypchany brzuszek nie był tak sprężysty jak za dawnych czasów, prawe kopytko miała rozdarte, a spłowiłą grzywę pokryła wszędobylska pajęczyna.

Lalka opierała się o powyginany karton pełen zabawek i zużytych kocy. Obok sterczały skrzynki z narzędziami i prastare pamiątki, których pochodzenia nikt z domowników już nie pamiętał. Nad nimi widoczne było okrągłe okienko, które oświetlało żółty dziecięcy rowerek postawiony na sztorc.

Stojący przy rowerze kucyk, brudny od smaru i kurzu, sięgnął po klucz i sprawdził dokręcenie śrub.

— Myślę, że w końcu się udało, Lili — rzekła wstając i odkładając klucz na bok. — Zobaczysz, to będzie prawdziwy przełom dla Equestrii, ba, dla całego świata!

Lili Moon uśmiechnęła się do lalki i zakręciła pedałem, wprowadzając w ruch mechanizm składający się z dziesiątek rurek, deseczek, kawałków drutu i sznurków, połączonych w chaotyczną całość.

Na początku w ruch poszło tylne koło roweru, na którym nawinięty pas przenosił energię do drugiego koła połączonego z prętem. Na pręt nawijał na się sznurek podnoszący opasłe książki.

Gdy ciężar wzniósł się metr od podłogi, pegaz zatrzymał mechanizm.

— Nie patrz tak na mnie, Second! To dopiero początek! Ale zobaczysz, jak skończę, to będzie coś, co zmieni cały świat — rzekła klaczka pozwalając mechanizmowi wrócić do pierwotnego stanu. — Hmmm... co teraz.. Hmmm co teraz.. zrobić. Masz jakiś pomysł, Second Lili?

— Lili! Gdzie jesteś? Lili? — rozległ się głos z dołu.

— Już idę, mamom!!! Już idę!!! Second, ja zmykam, a ty pilnuj mojego wynalazku, dobrze? — klaczka zerknęła na swoją lalkę. — Dobrze już dobrze, w zamian wykąpię cię i naprawię kopytko, ale nie dziś, dobrze? — rzekła Lili Moon odkładając to zadanie na później, jak to czyniła już od dwóch lat.

Karmelowy pegaz opuścił strych schodząc po schodach i otwierając drzwi. Następnie przebiegła korytarz pierwszego piętra, minęła swój pokój oraz nieużywaną od wieków pracownię taty, zbiegła po kolejnych schodach, wykręciła na ostatnim stopniu i trzymając się początkowego słupka poręczy, zrobiła obrót o sto osiemdziesiąt stopni.

— Mamo, już jestem! — rzekła klaczka, wpadając do kuchni — Po co mnie wołałaś?

Stojąca przy stole żona Whine Stara odłożyła nóż i wytarła kopyta ścierką.

— Zawołałam cię na sernik marchewkowo-pietruszkowy, tak jak obiecałam — powiedział pegaz, nakładając trzy kawałki ciasta na talerz przeznaczony dla córki.

Lili pociągnęła nosem wchłaniając całą sobą unoszący się zapach. Uśmiechnęła się, wyciągnęła łyżeczki z kuchennej szafki, jedną z nich podała mamie, a z drugą w pyszczku zasiadła do stołu.

— Smacznego! — rzekła klaczka siadając na swoim miejscu.

— Smacznego, kochanie.— powiedziała Coco Angele podając talerzyk córce. — Jedz pomału, bo jest jeszcze gorące.

— Dobrze, mamusiu — rzekła klaczka zjadając kawałek ciasta — Najpyszniejsze ciasto jakie kiedykolwiek jadłam!

— Mówisz tak za każdym razem, kiedy coś upiekę.

— Mówię tak dlatego, bo każde twoje ciasto jest lepsze od poprzedniego. Robisz postępy, mamom! — rzekła klaczka, wymachując łyżeczką w powietrzu.

Coco Angele parsknęła śmiechem, po sekundzie dołączyła do niej córka.

— Mówisz to tak, jakbym to ja była twoją córką.

— A nie jesteś? — zażartował młodszy pegaz.

I tak minęła następna godzina, podczas której klacze wyśmienicie się bawiły, rozmawiały i żartowały, objadając się ciastem marchewkowo-pietruszkowym.

* * *

Komnata, którą Fluttershy wybrała sobie jako nową sypialnię była wielkości jej poprzedniego salonu, jednak mimo jej ogromu czuła się w niej swobodnie.

Proste pegazie łóżko z zieloną pościelą i żółtym wzorkiem było wciśnięte w róg komnaty. Nad nim, przymocowana do ściany, znajdowała się gałąź, która magicznie

uformowana wiła się pod sufitem tworząc ścieżki dla ptaków i drobnych gryzoni, z którymi królowa dzieliła pokój. Znajdowały się tam dwa kosze z królikami i półka z książkami wypełniona dziełami najwybitniejszych equestriańskich historyków. Tuż obok stał fotel i biurko, przy którym królowa spędzała wolny czas, pisząc lub rysując.

Władczyni odsunęła od siebie zeszyt. Zanurzyła pióro w kałamarzu, wstała, podeszła do łóżka i położyła się na nim.

Myślami wróciła do pamiętnika - nie własnego, leżącego na stoliku, lecz do tego z odległych czasów, prowadzonego wspólnie z byłymi przyjaciółkami. Wspominała i zastanawiała się, dlaczego przyjaźniły się pomimo tylu różnic. Mimo przeciwstawnych poglądów, osobowości, doświadczeń, które prawie zawsze dzieliły ich na różne strony. Pomyślała o słowach Starlight, tej, która jeszcze nie była uczennicą księżniczki przyjaźni, ostatniego alikorna, o jej idei równości, przyjaźni i braterstwa.

To po wydarzeniach z tamtej wioski Fluttershy zaczęła myśleć i zastanawiać się, czy księżniczki nie manipulują swoimi poddanymi, czy ich nie kontrolują i nie ustawiają do pionu gdy zachodzi taka potrzeba. Myśli te były ciężkie jak głazy, wręcz idealne do podzielenia się z przyjaciółmi. Jednak Fluttershy nie zrobiła tego, bo jak mogła to zrobić, mając za przyjaciela kogoś, kto bezkrytycznie ufa Celestii i Lunie? Kogoś, kto należy do tej samej kasty? Podzielić się obawami z Rarity i Applejack z prostych powodów nie wchodziło w grę - Rarity by ją zbyła, Applejack wygadała Twilight, natomiast Rainbow z powodu swej lojalności także odpadała, a Pinkie... Pinkie była ostatnim kucykiem, z jakim można by poważnie porozmawiać. Wobec braku innych możliwości żółty pegaz podzielił się swymi przemyśleniami z kartką i piórem, zaczynając pisać swój własny pamiętnik.

Królowa przewróciła się z boku na bok, wracając do rzeczywistości. Wyciągnęła kopyto w powietrze i zagwizdała. Usłyszała trzepot, po czym poczuła ból wbijających się w ciało pazurków.

— Pięknie dziś wyglądasz panie Miu — powiedziała, ustawiając niebieskiego drozda na wysokość swoich oczu, po czym melodyjnie zachęciła go do śpiewu:

— AAAAAaaaaaAAAAaaaa...

Wróblowaty nastroszył piórka.

— No dalej, nie wstydź się. AAAAAaaaaaAAAAaaaa...

Miu nie zawtórował. Zamiast tego zatrzepotał skrzydłami i zniknął pośród sufitowej płataniny.

— Ty wstrętny niewdzięczniku!!! Ja cię karmię, opiekuję się tobą, a ty mi tak odpłacasz?! — wybuchnęła królowa, wstając gwałtownie z łóżka — Nawet nie chcesz zaśpiewać dla swojej pani i władczyni! Przekłęta kupo robactwa i glizd! Za karę nie dostaniesz dzisiaj owsa!

— Fluttershy, na pewno wszystko w porządku? — rzekł drugi drozd o żółtym kolorze, który - jak to miał w zwyczaju - pojawił się znikąd.

— Wszystko dobrze, Discord. Po prostu czasami chciałabym to wszystko rzucić i wrócić do Ponyville.

— A co z twoim wielkim planem naprawy szkód wyrządzonych przez alikorny? — zapytał draconequus przybierając swoją normalną postać i siadając na skraju łóżka.

Pegaz wziął głęboki oddech i zamknął oczy.

— Masz rację... nie mogę ot tak porzucić tego wszystkiego, ale po tym, jak naprawię to społeczeństwo, wrócę do swego domu, a teraz muszę być twarda jak nigdy dotąd i wykorzystać okazję daną mi przez los — królowa otworzyła oczy — W jakiej sprawie przyszedłeś?

— Strażnicy mieli cię powiadomić, kiedy Whine Star pojawi się w zamku, lecz coś im po drodze przeszkodziło, więc jako twój najlepszy przyjaciel, który tylko przypadkiem podsłuchiwał rozkazy twoich podwładnych, postanowiłem powiadomić cię o tym.

Fluttershy uśmiechnęła się zgrabnie.

— Co im zrobiłeś?

— Nic specjalnego, jedyne co im się stało to gwałtowna utrata przyczepności.

— Pozbawiłeś ich tarcia?

Draconequus skinął głową, a co Fluttershy zachichotała.

* * *

Sala tronowa niepodzielnej i jedynej władczyni Equestrii - królowej Fluttershy - była dokładnie tym samym pomieszczeniem, w którym rządziła Celestia, jednak z dwoma drobnymi zmianami. Pierwszą z nich było zastąpienie zniszczonego podczas rewolucji tronu krzesłem, a drugą zaś brak słynnych pałacowych witraży, zamiast których wstawiono zwyczajne szyby.

Władczyni weszła od strony tronu. Towarzyszyli jej dwaj strażnicy, z czego jeden z nich miał przekrzywiony hełm, a drugi wyglądał jakby wpadł pod bryczkę.

— Dostałam twój list i mówiąc szczerze — rzekła królowa siadając na "tronie" i gestem nakazując towarzyszącym jej strażnikom spocząć — miałeś ogromne szczęście. Gdyby dotarł on odrobinę później, to twoja córka już nigdy by nie wzleciała w powietrze.

— Jestem wdzięczny Waszej Wysokości za jej wyrozumiałość — powiedział kłaniając się Whine Star.

Fluttershy zmieniła pozycję na wygodniejszą, czekając na koniec formalności.

— Masz skrzydła?

Ogier wysunął się naprzód, ukląkł i wznosił nad siebie pakunek.

— Zgodnie z twoim rozkazem dostarczam ci skrzydła ostatniego żyjącego alikorna.

— BYŁEGO alikorna — poprawiła go królowa.

— Tak jest, byłego alikorna. Przepraszam za pomyłkę.

— Chcę je zobaczyć na własne oczy. Nie obchodzi mnie sama paczka.

Whine Star pociągnął za jeden z sznurków opakowania. Konopna linka opadła na posadzkę, pociągając za sobą karton, który otworzył się i ukazał znajdujące się wewnątrz lawendowe skrzydła.

Fluttershy wstała z “tronu”, a jej twarz wyrażała tysiące emocji naraz - od triumfu po smutek i żal. To zmieniała się w współczucie dla byłej przyjaciółki, to stała się obrazem najnikczemniejszej pychy, takiej, jaką posyła się w ostatnich chwilach życia śmiertelnego wroga.

— Dziękuję. Możesz odejść. Nagrodę i awans otrzymasz pojutrze, kiedy ogłoszę oficjalny koniec alikornów... Rare Juice, Ruby Bolt, odnieście skrzydła do laboratorium. Chcę mieć pewność, że wraz z utratą skrzydeł Twilight z powrotem stała się pospolitym jednorożcem.

— Wszystko według życzenia miłościwie panującej nam królowej — rzekł pomarańczowy jednorożec, który przybył wraz z nadzorcą obozu.

— Wy dwaj — władczyni zwróciła się do “pokrzywdzonych” przez Discorda strażników — także macie opuścić salę i ogarnijcie się, nie chcę mieć fletuchów wśród swoich podwładnych.

Fluttershy poprawiła grzywę, jednocześnie czekając na odejście strażników. Gdy wreszcie zniknęli, królowa zeszła z tronu i obróciła wolno diadem w kopycie tak, jakby ważył tony, a nie marne dwieście dwadzieścia gramów.

— Zanim odejdiesz, mam do ciebie jeszcze jedno pytanie... czy ona... mocno cierpi z tego powodu?

Nadzorca obozu w milczeniu wpatrywał się w grzywę pegaza i umieszczone w niej kamienie szlachetne. Przez krótką chwilę ogier nie widział w królowej władczyni, a tylko cierpiącą klacz, która każdego dnia wstając zadaje sobie pytanie “Co ja tu właściwie robię?”

— Kiedy ostatni raz ją widziałem, płakała — odpowiedział kucyk ziemski z oklapniętymi uszami.

— Dziękuję za szczerość, możesz już iść do rodziny. I... chcę cię przeprosić... za groźbę pozbawienia twojej córki skrzydeł. Wybaczysz mi?

— Wybaczam, Pani — rzekł nieszczerze Whine Star.

Fluttershy skinęła. Następnie odczekała, aż ogier zniknie za drzwiami, a gdy to się stało, spojrzała na królewski diadem, po czym założyła go z powrotem na głowę.

* * *

Ulice Canterlotu jak zawsze o tej porze roku były wypełnione wszędobylskimi załatwiaczami interesów, konsumentami szukającymi okazji oraz zwykłymi spacerowiczami wykorzystującym dzień wolny od pracy do rozprostowania kopyt lub skrzydeł. Nie można było jednak mówić o tłoku takim jak w Fillydelphiii czy Manehattanie, gdzie wciśnięcie szpilki między idące po chodniku kucyki było niemal niemożliwe.

Whine Star skręcił w jedną z bardziej uczęszczanych ulic, zastanawiając się nad dziwnym pożegnaniem królowej. Minął trzy jednorożce zażarcie dyskutujące między sobą o wyższości chrupków Miodziaki nad Jo-Hovs, przecisnął się między klaczą a dwójką adorujących ją młodych ogierów i stanął na końcu ulicy między skrzyżowaniem Geodety a Woźnicy, która odchodziła w kierunku jego domu.

Kuc ziemski skręcił w ulicę prowadzącą do rodzinnego domu i zatrzymał się przed pubem. Spojrzał na szyld głoszący "Najpiękniejsze drinki w chmurach", i wszedł do środka, postanawiając wypić jeden mały kufelek dla rozluźnienia nerwów, a kto wie, może ostatni w swoim życiu.

* * *

— Lili, tylko pamiętaj, masz wrócić na obiad — powiedziała Coco Angele do swojej córki, sprząając ze stołu. — Dzisiaj będą twoje ulubione makowe kluski z serem.

— Dobrze mamó, będę na czas — odpowiedziała klaczka — A gdybym przypadkiem zaprosiła na obiad Foksi, to byłabyś zła?

Pegaz czekał na odpowiedź trzymając na wpół otwarte drzwi.

— Możesz kochanie, ale pamiętaj, jeśli zaprosisz koleżankę, będziesz musiała obejść się bez dokładki.

— Dziiiiiękuję mamó! — odparła klaczka, wychodząc na zewnątrz i zatrzaskując za sobą drzwi.

Coco Angele pozbierała talerze oraz łyżeczki, włożyła je do zmywarki, po czym schowała resztę ciasta do piekarnika zerkając na zegarek.

— *Trzy i pół godziny. Znając moją Lili wróci na ostatnią chwilę, więc zostały mi trzy godziny tylko dla siebie* — pomyślała żona Whine Stara, biorąc klucz od domu i wychodząc na zewnątrz.

Posiadłość, w jakiej Angele mieszkała wraz z mężem była typowym domem jednorodinnym znajdującym się w jednej z bogatszych dzielnic Canterlotu. Miał zielony, spadzisty dach i jasnoniebieskie ściany z białymi ramami okiennic i trawnik z rabatą, na której rosły motyle róże. (Od zwykłych różniące się kształtem płatków, które przypominały skrzydła motyla.)

Pegaz zamknął drzwi, przeszedł przez podwórko i wszedł na ulicę, by zacząć spełniać swoje życiowe powołanie.

Uroczym znaczkiem pegaza o tak słodkim i niewinnym imieniu jak Coco Angele był czarny ptak, uściślając kruk o smolistych piórach i przenikliwym spojrzeniu. Większość kucyków znających żonę Whine Stara przypisywała jego pochodzenie dobrej znajomości rodzajów ptaków i umiejętności porozumiewaniu się z nimi. Jednak prawdziwe znaczenie znaczka Angele poznała garstka kucyków. Ogierów, klaczy i źrebaków, którzy nie mieli pojęcia o jej istnieniu.

Pegaz pokonawszy kilka skrzyżowań i ominąwszy dworzec kolejowy zatrzymał się pod sklepową wiatą warzywniaka. Sięgnęła po pomidora, starając się wyglądać na skrupulatnie wyszukującą najlepsze okazy, lecz tak naprawdę jej myśli i uwaga były gdzie indziej. Angele myślała o przejściu dla pieszych, oddalonym o trzy czy cztery metry od jej prawego boku. Robiła już tak od tygodnia, obserwując nadjeżdżające bryczki i przechodniów spieszących się w załatwianiu swoich interesów.

Wybrała już swój cel - czerwonego ogiera z krótką pomarańczową grzywą, który nieprzerwanie - odkąd rozpoczęła swoje obserwacje - prawie trzy razy wpadł pod taksówkową bryczkę.

Pegaz podał sprzedawcy cztery monety, zapakował do torby zakupione pomidory i zamienił z nim kilka słów. Następnie spokojnie, jak to robiła od tygodnia, skierowała się na rynek.

Z przeciwnej strony galopował ogier, co chwila patrząc na zegarek. Równoległe do niego, jakieś dwadzieścia metrów dalej, pędziła bryczka z czterema podkutymi ciężkimi żelaznymi podkowami taksówkarzami.

Kuc ziemski spojrzał na podróbkę rolexa i w ostatniej chwili rozejrzał się, spodziewając się braku pojazdów na przejściu. Zatrzymał się, a raczej próbował zatrzymać. Przeszkodziło mu w tym karmelowe kopyto, które popchnęło pechowca pod rozpędzone kopyta taksówkarzy.

Rozległo się rżenie zaprzęgniętych ogierów, próbujących przeskoczyć nad nieszczęśnikiem, ale z powodu zbyt małej dystansu nie mieli na to szans.

Kości pękły, kopyta ziemskiego kucyka powykręcały się w nienaturalnych kierunkach, z głębokich ran trysnęła krew, a prawe oko spieszącego się ogiera pękło. Koła przelatującej obok jego głowy bryczki minęły ją zaledwie o cal. Pasażer złapał się za klatkę piersiową i zaczerwienił cały na twarzy. Niektórzy z przechodniów pobledli, a inni natychmiast ruszyli na pomoc.

Jednak Angel widziała to wszystko (i jeszcze więcej) jedynie oczami wyobraźni, znajdując się w bezpiecznej odległości od całego zdarzenia, tak by nie zwrócić na siebie uwagi. Na jej wargach gościł uśmiech taki normalny, jaki można zobaczyć u każdego niedzielnego spacerowicza.

* * *

Płomienie tańczyły na pochodni przymocowanej do ściany naprzeciw celi Devil Marksa, oświetlając bardziej ścianę, niż korytarz. Kuc ziemski od dawna przestał się zastanawiać po co ta pochodnia tu jest, skoro światło zapewnia mu zakratowane okno w górnej części ściany.

Leżąc na łóżku odpływał w myślach, prowadząc wyimaginowane wojny, podboje nieistniejących światów z kosmitami o kryształowych głowach lub posiadających tylko dwie kończyny stykające się z podłożem. Podejmował decyzje jako wielki imperator, mając przy sobie Starlight, która w jego snach zawsze stała przy jego boku, ubrana w prześwitującą koronkę poplamioną krwią zabitych przez nią wrogów i mieniący się gwiazdnym pyłem wianek z rumianku.

Marks usłyszał kroki odbijające się echem od ścian wąskich korytarzy i rozpoznał w nich chód królowej. Ogier przerwał swoje marzenia i usiadł na skraju łóżka.

— Witaj, czcigodna królowo, chociaż ja wolałbym nazywać cię sekretarzem generalnym lub pierwszym obywatelem stojącym na straży ładu i porządku. — powiedział kuc ziemski wyprzedzając pojawienie się Fluttershy.

Pegaz zatrzymał się pod pochodnią i odwrócił do Marksa.

— Jeśli sprawia ci to przyjemność, to mnie tak nazywaj, ale wolę własne imię.

Kuc ziemski wstał, podszedł do krat i oparł o nie kopyta.

— Jeśli wykonam zadanie, spełnisz swoją obietnicę?

— Umhu — przytaknęła królowa.

— Wiesz, że to może zakończyć się dla ciebie śmiercią?

— Wiem — rzekła klacz prostując się — Jeśli po tym wszystkim będziesz chciał mnie zabić, to pewnie ci się to uda. Ale ja nie zamierzam być wtedy bierna.

— W takim razie zgadzam się. Zabiję dla ciebie Discorda, twojego ostatniego przyjaciela.

* * *

— Co teraz, Foksi? — zapytała Lili Moon, skręcając w lewą odnogę skrzyżowania.

— Nie wiem. Chyba to, co zwykle — odparł kucyk ziemski, dreptając obok przyjaciółki. — Chyba, że masz jakąś historię.

— Nie, nie mam żadnej, najnowszą opowiedziałam ci piętnaście minut temu.

Lili przytaknęła. Idące chodnikiem klaczki rozglądały się w poszukiwaniu zaułków i drózek, którymi jeszcze nie miały okazji wędrować.

Piętrzące się po obu stronach budynki zdawały się nie mieć końca, a ich pstrokate barwy nadawały wszystkiemu swojskiej atmosfery. Ulica była niemal pusta. Oprócz dwóch poszukiwaczek nieznanego przekradał się tam beżpański kot i jeden starszy ogier, który wracał do mieszkania z jukami zawierającymi chleb, masło i kilka warzyw.

Klaczki minęły ogiera i zatrzymały się.

— To co, skręcamy w prawo czy idziemy dalej prosto? — zapytał pegaz.

— Idziemy prosto. W prawo skręciłyśmy tydzień temu — powiedziała Foksi ruszając z miejsca.

— No tak... Opowiadałam ci już o moim najnowszym wynalazku?

— Chodzi ci o ten z rowerem i pompką, który służył do przepompowywania wody w górę?

— Nie. Musiałam z niego zrezygnować, mama była zła kiedy się o nim dowiedziała. Zareagowała jak zwykle - mówiąc, że majsterkowanie to nie zajęcie dla kobiet.

— Ja się z tym nie zgadzam. Płeć w tym wypadku nie ma znaczenia — powiedziała Foksi skręcając w jedną z bocznych odnóg. — Poza tym, twój znaczek oznacza wynalazczość, prawda?

Lili spojrzała na swój boczek przedstawiający trzy kółka zębate.

— Mama twierdzi, że mój znaczek oznacza umiejętność bycia dobrym pracownikiem w fabryce pogody. Ja siebie tam nie wyobrażam — rzekł pegaz, doganiając przyjaciółkę. — I współczuję wszystkim tam pracującym.

— Yup — zgodziła się kucyk ziemski.

I tak dwie przyjaciółki rozmawiały ze sobą, podczas jednej z wielu swoich wypraw w nieznane, często też milczały z powodu braku tematów, których do tej pory nie omówiły, lub z tak dobrej znajomości siebie nawzajem, że nie zadając pytania znały już odpowiedź i opinię przyjaciółki.

W końcu po wielu uliczkach, zakrętach oraz zwrotach w tył (najczęściej wykonywanych po znalezieniu ukrytych przed wścibskimi oczami wysypisk śmieci) znalazły się na placu Dwóch Sióstr, który leżał bezpośrednio przed Canterlockim pałacem.

Plac roił się od sprzedawców, kupców, klientów, oraz ozdobionych w oficjalne zielono-czarne mundury strażników pilnujących porządku. To w tym miejscu można było się zaopatrzyć w luksusową biżuterię, egzotyczne owoce i różnorakie przekąski. Sprzedawano tu między innymi pieprz karmelowy, a nawet kryształowy owies, sprowadzany prosto z byłego imperium, będącego obecnie częścią włości królowej Fluttershy.

Foksi podeszła do jednego ze straganów sprzedających kryształowy owies, którego białe-niebieskie ziarna omal nie wysypywały się z Inianych worków.

— Poproszę jedną porcję prażonego owsa — rzekł kucyk ziemski podając trzy pieniążki sprzedawcy.

— Dla panny to samo? — zwrócił się kryształowy ogier do stojącego obok Foksi pegaza.

— Nie, ja podziękuję.

— Jeśli brakuję ci jednego pieniążka, to mogę raz przymknąć oko — rzekł sprzedawca puszczając oczko do klaczki.

— Nie brakuje, proszę pana. Jestem uczulona na owies.

— Aha.... — rzekł sprzedawca wkładając porcje zboża do prażalnicy.

Lili przyglądała się całemu procesowi prażenia owsa, dumając nad swoją alergią i walcząc z chęcią zakupu. Raz czy dwa razy spróbowała tego imperialnego rarytasu, stąd pamiętała jego cudowny, rozplywający się w ustach smak przypominający miętę, lecz znacznie głębszy, i pegaz w tej chwili dałby wiele, żeby te wspomnienia się na tym skończyły.

Niestety, po chwili przyjemności nadchodził ból brzucha, który był niczym rój pszczoł żądliących organizm od środka, oraz gorączka sięgająca w swym szczytowym momencie czterdzieści jeden i pół stopnia.*

Sprzedawca wyciągnął spod stołu zwitek papieru, uformował go w rożek i wsypał do niego uprażony owies.

— Życzę smacznego — rzekł ogier wręczając przekąskę Foksi.

— Dziękuję.

— Co teraz? — zapytała Lili.

— Może ty chcesz sobie coś kupić?

— Nie, dziękuję. Dziś na obiad mam kulki makowe z serem — klaczka chwilę wpatrywała się w przyjaciółkę jedzącą owies, a po chwili dodała — Jeśli chcesz, możesz wpaść do mnie na obiad.

— Sorry, ale moi rodzice nie lubią kiedy jem u ciebie. Zawsze potem kombinują jak się zrewanżować, a wiesz, jak to jest gdy ma się dwóch braci i cztery siostry.

— Domyślam się... — rzekła Lili wchodząc na uliczkę prowadzącą w kierunku jej domu. Od zawsze była jedynaczką. — Masz jakiś pomysł dokąd teraz pójdziemy?

— Możemy wpaść na chwilę do twojego domu — powiedziała Foksi wsypując do buzi ostatnie ziarna owsa — Chętnie skorzystałabym z toalety, a przy okazji mogłabyś pokazać mi swój wynalazek.

— Wiesz... — rzekł pegaz unikając wzroku przyjaciółki. — dopiero co zaczęłam nad nim pracować, i w zasadzie... do tej pory nic konkretnego nie robi.

— Cóż, i tak chętnie go zobaczę i przetestuję.

Klaczki skręciły w kolejną uliczkę, minęły grupę roześmianych rówieśników i zatrzymały się jak wryte.

Tuż przed nimi stał biały ogier, a właściwie podpierał się o wystawę sklepu obuwniczego. Głowa zwisała mu ku ziemi, jego oczy łzały. W pewnym momencie jego policzki się wydęły, mięśnie zadrżały. Whine Star otworzył usta, pozwalając organizmowi pozbyć się nadmiaru alkoholu.

Ogier odkaslnął, uniósł łeb i odprowadził wzrokiem jednorożca mijającego go szerokim łukiem.

— Lili, czy to nie przypadkiem twój tata? — wyszeptła Foksi.

Karmelowy pegaz posmutniał.

— *Mój tata nigdy by się tak nie upił* — chciała powiedzieć w pierwszym odruchu, lecz po bliższym przyjrzeniu się ogierowi odpowiedziała — Tak, to mój tata. I chyba najlepiej będzie, jak zabiorę go do domu.

— Pomogę ci.

* * *

Kremowe kafelki w łazience wydawały się znacznie bardziej interesujące dla pegaza niż widok ojca pochylonego nad sedesem. Lili stuknęła dwa razy w podłogę, zastanawiając się co począć. Mamy nie było, a jej przyjaciółka siedziała w salonie.

— *Jeśli na tym polega picie, to jak dorosnę przenigdy nie sięgnę po alkohol.* — pomyślała klaczka patrząc na białego ogiera. — *oprócz tego, za żadne pieniądze świata nie zgodzę się opuścić rodziny.*

Whine Star napiął się, wyprostował i pozbył kolejnej porcji alkoholu, roztaczając wokół woń wymiocin.

Lili nie mogła na to patrzeć, ani wierzyć, że jej ukochany tatuś w taki sposób przywitał się ze swoją córeczką po dwóch latach rozłąki. Klaczka, widząc umęczoną twarz wystającą nad sedesem i ciekącą żółtawą wydzielinę z koniuszka ust ponownie przyjrzała się kafelkom, dostrzegając drobne rysy i chropowatości na pozornie gładkiej powierzchni.

— Kochanie, podasz mi ręcznik? — spytał Whine Star, starannie i powoli wypowiadając każde słowo.

— Dobrze, tato. — odparła klaczka, nie wiedząc czemu czując irracjonalną winę za upicie się ojca.

Whine Star chwycił ręcznik, wytarł nim pyszczek i rzucił na spluczkę. Następnie chwycił Lili w kopyta i przytulił.

W pierwszej chwili klaczka chciała się odsunąć jak najdalej od zionącego alkoholem oddechu ojca, lecz tego nie zrobiła. Po chwili poczuła pocałunek na swym policzku.

— Pszczepaszam karmelku, to nie powinno się zdaszyć. Miałem pszyjść z psezentem dla ciebie i mamy, potem mieliśmy jak najszybciej stąd znikać i — nadzorca stuknął się kopytem po głowie — Zaprowadzisz mnie do łóżka?

Lili przytaknęła, wstała i oparła kopyto taty na swym boku.

— Dziękuję, córeczko.

Karmelowa klaczka wykonała życzenie ojca, pożegnała się z przyjaciółką, która obiecała niczego nikomu nie mówić, a następnie poszła na strych. Znalazła swoją lalkę, wzięła igłę z nitką, usiadła na schodach i zaczęła szyć, kalecząc przy okazji kopytka.

* * *

— I to wszystko co muszę zrobić, Fluttershy? To wydaje się zbyt proste, żeby było prawdziwe. A, i przy okazji, masz piękny sufit. Nigdy nawet nie wyobrażałem sobie, że tak może wyglądać. — rzekł kuc ziemski przyglądając się gałęziom i budkom dla ptaków. — Po wszystkim dasz mi namiary na architekta?

Królowa spojrzała na kuca ziemskiego, jakby widziała go pierwszy raz w życiu.

— *Skąd to nagle zainteresowanie architekturą?* — zadała sobie pytanie retoryczne, po czym głębiej przeanalizowała jego wygląd .

Wystarczyło trochę wody i mydła, aby stojący przed nią ogier odmłodził o kilka lat i mimo jego na wpół klaczego wyglądu można było powiedzieć, że ociera się o bycie przystojnym. Jednak tym, co spowodowało inne spojrzenie na jego osobę były oczy. Białopomarańczowe tęczęwki, w których dostrzegła inteligencję szaleńca.

Pegaz poprawił diadem.

— To ja zaprojektowałam ten sufit. — rzekła, przechodząc do meritum sprawy — A co do zadania. Aby zabić Discorda wystarczy tylko posprzątać mu w domu. Kiedyś, zanim wszcząłeś bunt, zaprosił mnie do siebie na herbatę i tak bardzo chciał mi się przypodobać, że urządził swój wymiar najnormalniej jak mógł. Wszystko było poukładane i na swoich miejscach, żadnego chaosu, zupełnie tak jak tutaj. — królowa wskazała kopytem swój pokój. — I krótko mówiąc, stracił przez to swoją moc i omal nie rozpułnął się w powietrzu. W ostatniej chwili go uratowałam.

—Aha, to dosyć ciekawe, że wtedy go uratowałaś, a teraz pragniesz jego śmierci.

— To nie twoja sprawa.

— Skoro to takie proste, to czemu sama tego nie zrobisz?

— Nie mogę tego zrobić. Chodzi o to, że odkąd przejęłam władzę i pokłóciłam się z przyjaciółkami...

— Zdradziłaś ich. — wtrącił się ogier.

— Nie, pokłóciłam się.

— Nazywaj to jak chcesz, ale ja przy tym byłem i umiem rozpoznać zdradę.

Królowa westchnęła.

— Masz rację, nie mam się co oszukiwać. Wykorzystałam sytuację i przejęłam władzę, lecz jeśli chcesz wiedzieć, zrobiłam to z jednego powodu. Chcę naprawić ten chory system.

— Cóż, Starlight i ja także tego chcieliśmy, ale ktoś nas powstrzymał. — Marks rozprostował kopyta — Tym kimś byłaś głównie ty oraz twoje były przyjaciółki. Czyżby z perspektywy czasu nie lepiej byłoby się do nas przyłączyć na samym początku? Kto wie, może nadal byś miała przyjaciół?

Usta Fluttershy zadrżały, ujawniając trafienie słów ogiera w czuły punkt. Królowa wstała, podeszła do swojego biurka, po chwili wahania sięgnęła po swój dziennik i wręczyła go Marksowi.

— Tu znajdziesz wszystko, co doprowadziło do mej zdrady. Może po lekturze tego zrezygnujesz z zamiaru zabicia mnie.

— Skąd wiesz, że zamierzam cię zabić? — rzekł ogier, otwierając pierwszą stronę dziennika pegaza, na której widniało jedno pytanie: "Czy prawda istnieje?"

— To widać w twoich oczach, a poza tym sam się zdradziłeś przed chwilą. Wracając do wcześniejszego tematu, od tamtej pory Discord do końca mi nie ufa. Pewnie dlatego też ukrył portal do swojej rezydencji.

— A ja mam go odnaleźć?

— Tak, ale z twoim talentem nie powinno stanowić to dla ciebie trudności, ponieważ nawet chaos ma swój porządek.

* * *

Pan chaosu i dysharmonii odprowadził wzrokiem wychodzącą z gabinetu Fluttershy, uniósł swój łeb w kształcie budki na ptaków, rozprostował członki składające się z gałęzi i kawałków sufitu, po czym potrząsnął głową niczym rottweiler, dzięki czemu pozbył się kamuflażu.

Draconequus pstryknął palcami i zniknął w obłokach różowych chmur.

* * *

Coco Angele spojrzała na wieżę zegarową. Dochodziło wpół do drugiej, a to dla klaczy oznaczało konieczność powrotu do domu i przyszykowania obiadu, lecz zanim to zrobi ma jeszcze szczyptę czasu na wtargnięcie do czyjegoś życia i zmienienia go na zawsze.

Klacz rozejrzała się po placu Dwóch Sióstr. Jednorożce, pegazy i kucyki ziemskie przechodziły ze straganu na stragan. Kupowały owies, tkaniny, warzywa i owoce, jednak najbardziej oblegane było stanowisko kryształowego kuca sprzedającego delikatesy z byłego imperium Mi Amore Cadenza.

— *Idealne miejsce na zmianę czyjegoś życia na lepsze.* — pomyślała Angele stając w kolejce.

Przed nią stał kremowy jednorożec o pomarańczowej grzywie i z tego co zauważyła żona Whine Stara, uroczym znaczku w kształcie plastikowej butelki z napojem gazowanym. Angele nie rozejrzała się, albowiem wiedziała z doświadczenia, że ten gest bardziej przyciąga uwagę, niż pozwala zostać niezauważonym. Rozpięła prawą torbę juków, włożyła do wnętrza kopytko, przeszukała ją i wyjęła z niej portfel. Następnie po kryjomu schowała go w swojej grzywie, odwróciła się i mrucząc coś w stylu “och, zapomniałam, pewnie jestem już spóźniona” wyszła z kolejki i zatrzymała się na środku placu, by zostawić na nim portfel klaczy.

Niestety Coca Angele i tym razem nie miała czasu na obserwację poczynionych zmian w życiu kompletnie nieznanego kuca.

— *Obowiązki domowe...* — westchnęła w myślach kierując się do domu.

* * *

Do drzwi swego rodzinnego gniazda Angele dotarła piętnaście minut później, oczywiście po drodze nie zaprzestała wtrącania się w życie innych przeciętnych obywateli Canterlotu. To podstawiła nogę zielonemu żrebackowi biegnącemu do przyjaciół, to kiedy indziej wyjęła listy z jednej skrzynki pocztowej i wsadziła do drugiej, a nawet przez “przypadek” podeptała rabatkę sąsiadki.

Uśmiechnięta, wypoczęta i zadowolona ze swych poczynąń otworzyła drzwi i weszła do środka.

Było pusto i cicho, jednak pegaz natychmiast poczuł niepokój z rodzajów tych szpilkowych, czających się tuż za głową. Klacz zamknęła drzwi, podświadomie robiąc to najciszej jak się dało. Następnie zwróciła się w stronę kuchni, lecz zatrzymała się w połowie drogi.

— *Alkohol.* — stwierdziła pociągając nosem. — *Moja córka pije?* — pomyślała w pierwszej kolejności. Angele pokręciła przecząco głową i weszła do łazienki, by otworzyć okno, gdy usłyszała odgłos schodzenia po schodach. Zawróciła i starając się nie robić hałasu podkradła się do korytarza.

— *A jeśli to jest włamanie? Może zemsta za jakiś wypadek, który spowodowałam? Nie, to przecież niemożliwe, zawsze jestem ostrożna.*

Coco wyszła z łazienki i odetchnęła z ulgą widząc schodzącą po schodach córkę.

— *A jeśli to naprawdę moja córka się upiła?* — Lili! Dlaczego w naszym domu czuć alkohol?

Córka Whine Stara drgnęła zaskoczona i poślizgnęła się, odruchowo rozłożyła skrzydła i przeleciała nad matką, lądując za jej plecami.

— Przestraszyłaś mnie, mamó! — rzekła uspokajając oddech.

— Lili! Czy piłaś razem z Foksi wódkę?

Klaczka potrzebowała kilku sekund, nim dotarły do niej sens słów rodzicielki.

— Ja nie piję mamó!

— To dlaczego czuję smród alkoholu, i to o tak wczesnej porze?!

— Tata.

— Co tata?! — krzyknął pegaz nachylając się nad klaczką, aby potwierdzić swoje podejrzenia.

— Tata... Mhu... Tata...

— Nie kszycz na nią, koanie. — rzekł Whine Star, opierając się o poręcz u szczytu schodów — To ja se upiłem. Pseprasam.

Angele spojrzała na córkę, która z ledwością powstrzymywała się od płaczu, przytuliła ją i objęła skrzydłami.

— Pewnie jesteś głodna — rzekła łagodnie, wręcz miękko.

— Umhu.

— Dzisiaj jak będziesz chciała, to pozwolę ci nawet na trzecią dokładkę.

— Naprawdę?

— Naprawdę, moje słowo. A teraz idź do kuchni i przygotuj talerze, bo ja muszę poważnie porozmawiać z twoim kochanym tatą.

Whine Star przełknął głośno ślinę. Może i był nadzorcą obozu sto czterdziestego czwartego, ale jak każdy mąż wiedział, że istnieją chwile w życiu, kiedy to określenie *słaba płeć* nie dotyczy klaczy.

* * *

Wiele setek mil od Canterlotu znajdowała się pewna zabita dechami wioska, na którą składało się dziewiętnaście domków jednorodzinnych, połączonych ze sobą wyboistą, polną drogą, przypominającą bardziej bajro niż drogę. W owej wiosce, której nazwy książę chaosu nie znał (bądź nie potrafił wypowiedzieć) znajdował się sklepik z rodzajów tych, gdzie można zaopatrzyć się w wszystko, co niezbędne do przeżycia na takim odkucykowiu. W sklepie tym pracował pomarańczowy kuc ziemski z blond włosami i uroczym znaczkiem składającym się z trzech jabłek ustawionych na drewnianych półkach.

Nadchodziła czternasta i Ejdżej (właścicielka sklepu i jedyna sprzedawczyni), jak to miała w zwyczaju odkąd wybudowała sklep, odwróciła zawieszkę z "OTWARTE" na "ZAMKNIĘTE" i udała się na zaplecze w celu skonsumowania obiadu.

Puff, buff, tarabum - tak w skrócie można opisać pojawienie się Discorda w sklepiku. Oczywiście nie zabrakło kilka donośnych przekleństw ze strony Ejdżej, która zaskoczona teleportacją drakonektusa upuściła pudełko z obiadem, składającym się z ryżu gotowanego na mleku i jabłek posypanych cynamonem.

— Do stu tysięcy beczek skiśniętego cydru! Co to do diaska ma być?! — krzyknął kuc ziemski, wychodząc z kanciapy i stojąc za ladą — Jeśli się coś potłukło, to choćbyś był samą Celestią, to stłukę cię na kwaśne....

Ejdżej zmiłkła w pół słowa, przeszła przez kontuar podeszła do Discorda i gestem nakazała mu się zrównać do poziomu oczu.

Hybryda wzruszyła ramionami, po czym jej głowa zjechała po szyi w dół, zatrzymując się na brzuchu.

Kuc uniósł kopytko na wysokość "twarzy" Discorda, jednak zamiast go uderzyć, na co miała wielką ochotę, podrapała się po brodzie.

— Czego chcesz, Discord?

Draconequus sflaczał niczym przebitą balon, zamieniając się w placek.

— Chciałem cię prosić o radę, Applejack.

— Nazywam się Ejdżej.

— Jak zwał tak zwał, dla mnie zawsze pozostaniesz starą, pocziwą Applejack z farmy Sweet Apple Acres, i nie zmyli mnie parę brązowych kresek na twoim boku.

Pomarańczowy kuc podszedł do drzwi i przekręcił zamek.

— Z jakiej racji mam ci udzielać rady? Czas wyborów minął, a ty już podjąłeś decyzję.

— Ale także pomogłem tobie oraz Apple Bloom się ukryć.

Applejack, słysząc imię swojej siostry przygryzła wargę.

— I co z tego, skoro straciłam farmę, babcię Smith, brata i siostrę? I nie mów mi, że to częściowo nie twoja wina. Właściwie mogę cię obwinić o całe to zamieszanie i o manipulowanie Fluttershy do tego stopnia, że postanowiła zostać królową. Tak, jakby po śmierci Luny, Celestii i Candance Twilight nie mogła przejąć rządów. Zamiast tego pomogłeś tej suce, którą zwiesz przyjaciółką, i teraz mamy na tronie pegaza, a nie alikorna! Nie uważasz, że to zniewaga dla całego zjednoczonego królestwa i Kryształowego Imperium?

— Ja jej nie zmanipulowałam... to ona mnie poprosiła, abym pomógł jej zasiąść na tronie.

A.J, czy jak to miała teraz w dokumentach Ejdzei, odwróciła się i popatrzyła prosto w oczy chimery.

— *On mówi prawdę.* — pomyślała.

— Mów o co ci chodzi i nie pojawiaj się tu więcej.

— Fluttershy wydała na mnie wyrok śmierci.

— I tyle?

— Zatrudniła do jego wykonania Marksa.

— Można się było tego spodziewać, ale ja nie wiem po co tyle hałasu. Bez klejnotów harmonii nic nie może cię powstrzymać... właściwie do tej pory dziwi mnie fakt, że zadowoliliś się wyłącznie wznoszeniem słońca i księżyca, mogąc rozpętać burzę chaosu.

— To nie dokońca prawda, Applejack. Można mnie zabić i jest to o wiele łatwiejsze, niż mogłoby ci się wydawać.

— Aha. Wybacz, ale jeśli mam w jakiś sposób narażać siebie po to, abyś ty mógł żyć, to zapomnij. Ja już się w ratowanie świata nie bawię.

— Nawet jeśli zostanę twoim przyjacielem?

— Nope.

Discord przywołał jedną z butelek cydru leżącej na kontuaże, odkorkował ją i wypił. Następnie pstryknął palcami przenosząc siebie i Ejdzei do ciemnego pokoju z drewnianym stolikiem, dwoma taboretami i lampą ze stożkowym abażurem.

Usadowiona na taborecie klacz zrobiła młynka oczami.

— Jeśli chcesz mnie zastraszyć to ci się nie udało.

— Nawet o tym nie myślałem, cukiereczku. — rzekła hybryda huśtając się na drugim krześle — Chce w końcu ominąć to nieprzyjemne pitolenie oraz próby ugłaskania cię i przejść do sedna sprawy. Co mam z wiązku z tym zrobić?

— Z czym?

— Z tym, że moja jedyna przyjaciółka chce mnie zabić.

— Eeeee... pogadać z nią?

— To nie wchodzi w grę, Applejack. Fluttershy bardzo się zmieniła przez te trzynaście lat i mam wątpliwości, aby to cokolwiek zmieniło.

Sklepiarka oparła kopyta o stół i spojrzała prosto w oczy draconequusa.

— W takim razie masz trzy wyjścia, albo zabić Marksa i udawać, że nic się nie stało, co może spowodować nastanie na ciebie kolejnych zawodowców, albo ukryć się i zapomnieć o waszej przyjaźni.

— A trzecie wyjście?

— Zabić Fluttershy.

* * *

Iluzja to rodzaj magii polegającej na wmówieniu nieświadomemu niczego umysłowi kucyka o istnieniu bądź nieistnieniu rzeczy, istot bądź stanów, których nie ma. Nauczenie się jej podstaw zajmuje jednorożcowi kilka godzin, lecz opanowanie tej dziedziny magii może zająć całe życie, a osiągnięcie stanu, gdzie sędziwy mistrz tej sztuki wypowiada słowa — umiem wszystko — jest praktycznie niemożliwe.

Jeśli jednak istniałby taki jednorożec, to jego największym koszmarem sennym byłby kucyk ziemski o bladopomarańczowych tęczęwkach, którego oczów nie potrafiła zmylić żadna iluzja.

Marks podrapał się po czole i rozejrzał wokoło placu dwóch sióstr. Minęło popołudnie i liczne dotychczas stragany zaczęły pomалу przemieniać się w puste stanowiska, a ich właściciele znikać wraz z resztkami niesprzedanego towaru.

Kuc ziemski zatrzymał się przy jednym z nich i kupił muffinkę, od jednorożca, który wykorzystywał zaklęcia iluzji, żeby uczynić swe towary atrakcyjniejszymi, po czym jego wzrok spoczął na szaro-czerwonym pegazie i jego zwinnych kopytach.

Przed ogierem stał drewniany stół, na nim trzy kubki, naprzeciwko niego stało pięć, sześć kucy próbujących nadążyć za ruchami szarych kopyt przedstawiającym naczynia z miejsca na miejsce.

— *Hazard za panowania Celestii... Byłoby to nie do pomyślenia.* — stwierdził w głowie kuc ziemski przypatrując się szczęściarzowi podnoszącemu właściwy kubek, pod którym znajdowała się moneta postawiona na sztorc.

Niebieski zwycięzca, kuc ziemski, chwycił monetę, a także swój wkład w zakład i poszedł na koniec umownej kolejki.

Marks przez następne piętnaście minut obserwował zmagania pegaza i jego klientów, zauważając dziwną regularność w pojawianiu się pod kubkiem monety stojącej na sztorc.

Następnie, kierowany swą naturalną ciekawością podszedł do pegaza.

— Często się tak dzieje?

Odpowiedział mu zdziwiony pyszczek.

— Czy często moneta staje panu na sztorc.

— A, to. — rzekł ogier uśmiechając się — Mnie też długo to zastanawiało, ale nie wykminiłem dlaczego tak się dzieje, bo widzi pan, próbowałem dokonać tego w domu, a nawet stanowisko dalej — pegaz wskazał kopytem na miejsce gdzie kryształowy kucyk pakował swój dobytek na wóz — ale tylko w tym miejscu mi się to udaje. Tak jakby mój talent inspirował się chaosem.

— Grasz czy gadasz, bo jak zamierzasz gadać to lepiej stąd idź nim się wkurzę. — rzekł niebieski kuc stojący tuż obok Marksa.

Kuc ziemski odwrócił się do niego i zapisał w pamięci jego pokryty piegami pyszczek oraz uroczy znaczek przedstawiający dwie cegłówki.

— Przepraszam pana. — odpowiedział po chwili i odszedł na bok. — *niestety musisz poczekać na swoją śmierć.* — dokończył w myślach.

Następnie ogier kluczył po placu, zaglądając do innych straganów i wypytując o podobne "chaotyczne" anomalie. Znalazł ich jeszcze dwie, jedna dotyczyła oszukańczej wróżki, która twierdziła, że w południowej części placu zawsze przepowiada pecha natomiast druga dotyczyła sprzedawcy książek nie mogącego nigdy ułożyć swych towarów w kolejności alfabetycznej.

Wszystkie te odkrycia łączyło jedno. Właściciele tych stoisk znajdowali się w północnej części placu, tuż obok siebie.

— *Te anomalie są zbyt dziwne, aby mogły być dziełem przypadku. Fluttershy miała rację, nawet chaos ma swój porządek. Czyżby portal do wymiaru Discorda wywoływał anomalie? Cóż, jest tylko jeden sposób żeby się przekonać.* — pomyślał Marks wyjmując z portfela znalezione na środku placu złotą monetę.

* * *

— W lewo, prawo, z góry. Tak jest królowo, teraz dźgnięcie, nie tak, więcej siły. O właśnie, w ten sposób. — rzekł brązowy pegaz o imieniu Wooden Strike — a teraz obrót w lewo i silne podbicie do góry...

Fluttershy mocniej zacisnęła zęby na rękojeści ćwiczebnego miecza wykonując polecenie trenera. Broń przeciwnika wzbila się w powietrze i wbiła w trawnik kilka metrów po jego prawej stronie.

Królowa ukloniła się stojącemu naprzeciwko niej jednorożcowi, który odwzajemnił ukłon i oddalił się, by odzyskać swój miecz.

Plac, na którym ćwiczyła Fluttershy, tak naprawdę nie był prawdziwym placem, lecz specjalnie do celu przerobioną częścią Canterlockich ogrodów, pozbawioną wszelkich rabat i kwiatów mogących odwracać uwagę królowej.

Fluttershy podeszła do swojego nauczyciela fechtunku, opierającego swe starcze kości o drewnianą laskę.

— I jak mi poszło?

— Jak zwykle słabo. Po tylu latach treningu powinnaś go rozbroić w minutę, a nie w kwadrans. Jesteś najgorszym uczniem jakiego miałem w życiu. — rzekł ogier stukając laską w ziemię — Nawet Shining Armor był od ciebie lepszy. Dziecino, odpuść sobie i przestań męczyć moje na wpół ślepe oczy.

Była powierniczka klejnotu dobroci odwróciła się od nauczyciela, chciało jej się płakać. Mimo, że usłyszała z ust Strike'a prawdę, to i tak bolała ją to jak diabli. Albowiem wiedziała, iż nie nadaje się do walki. Najdobitniej świadczyły o tym jej pierwsze treningi, gdzie płakała przy każdej kąśliwej uwadze mistrza, uciekała z treningu, lub udawała chorą, a jak już dochodziło do potyczki, to nigdy nie atakowała bojąc się zranić przeciwnika, często sama się poddawała, lub (co najbardziej irytowało Strike'a) przeproszała swojego partnera za udane parowanie.

Jednak mimo tego wszystkiego królowa pomału przełamywała się, chodziła na treningi, robiła postępy, stawiała się coraz twardsza i silniejsza. Nauczyła się atakować, rozbrajać przeciwnika i poruszać jak najlepsi szermierze, a nawet zaczęła odczuwać radość z walki. I mimo wiedzy, że zapewne nigdy nie osiągnie mistrzostwa, to i tak postanowiła do niego dążyć.

Królowa otarła oczy i chwyciła miecz.

— Rare Juice.

— Tak, pani. — rzekł strażnik podchodząc do pegaza.

— Walczymy jeszcze raz, lecz tym razem masz używać telekinezy.

Jednorożec przytaknął, rozżarzył róg unosząc w białej poświacie broń.

Fluttershy chwyciła swój oręż, ale po sekundzie go odłożyła widząc idącego w ich kierunku zaniepokojonego posłańca. Lawendowy pegaz minął strażników pilnujących wejścia na plac ćwiczebny, stanął przed Fluttershy uklonił się i przemówił.

— Mam wieści od Devil Marksa, znalazł portal i czeka na władczynię pod wschodnią częścią murów. Powiedział, że aby dostać się na miejsce potrzebuje balonu lub twoich skrzydeł.

* * *

Dzień mijał szybko, a Whine Star po kłótni z żoną i wypiciu sporej ilości wódki w niespełna półtorej godziny, odnalezieniu przez córkę i rewelacjach żołądkowych sięgających zenitu w końcu mógł zasnąć na kanapie w salonie.

Jednak jak to w takich sytuacjach bywa, mimo zmęczenia i potrzeby sen nie nadchodził. Ogier przewracał się z boku na bok, a jego sumienie krzyczało, wypominając mu jego głupotę i narażanie rodziny na niebezpieczeństwo. W końcu kuc ziemski dał sobie spokój. Wstał, zawłókł swoje ciało do kuchni, nalał szklankę zimnej wody i wypił. Przez następne kilka minut powstrzymywał wymioty, po czym wyruszył w alpinistyczną wyprawę do pracowni żony, gdzie zajmowała się ona swym wieloletnim hobby — składaniem modeli.

Droga był krótka, jednak dla Whine Stara i tak omal nie powaliła go z kopyt.

— *Ostatni raz piję czystą, gdyby był to cydr na pewno nie upiłbym się tak szybko.* — pomyślał na szczycie schodów, jednak sumienie (ten wredny i upierdliwy głos w głowie mówiący prawdę) powiedział mu, że to bez znaczenia co by pił i tak pewnie wyżyłoby tego za dużo.

Ogier stał pot z czoła, podszedł do drzwi pracowni i zapukał.

— Kochanie. Musimy porozmawiać.

Drzwi otworzyły się, lecz zamiast żony Whine Star zobaczył swoją córkę Lili.

— Mama powiedziała, żebym ci przekazała, że będzie z tobą rozmawiać dopiero jak wytrzeźwiejesz.

Ogier pokiwał głową, przeprosił córkę i wszedł do środka.

Pokój był prosty. Kwadratowy, pomalowany na białą, ze stolikiem na środku zajmującym trzy czwarte przestrzeni i ułożonym na nim sklejkowym szkieletem, przypominającym coś na kształt żeber dinozaurów. Whine uśmiechnął się krzywo, widząc ponurą minę żony, opuścił wzrok na wierzch opakowania modelu statku pirackiego w skali jeden do pięćdziesięciu.

— Kochanie... — zaczął, obawiając się natychmiastowej reakcji żony, która jednak nie nastąpiła — kochanie... musimy się pakować i czym prędzej wyjeżdżać. Ja wiem, że jesteś na mnie zła, ale to kwestia naszego być albo nie być. — ogier podniósł głowę i spojrzał prosto w oczy miłości swego życia — Oszukałem królową i to w bardzo ważnej sprawie. Nie wykonałem rozkazu tak jak trzeba i na razie nie mam chęci ani siły wyjaśniać o co dokładnie chodziło i dlaczego postąpiłem tak, a nie inaczej. Ważniejsze jednak w tym zadaniu było to, co by się stało, gdybym go nie wykonał. — rzekł ogier wzięwszy głęboki oddech. — Gdybym tego nie dokonał to poddano by naszą córkę zabiegowi usunięcia skrzydeł.

Angele popatrzyła na córkę, która usłyszawszy słowa taty zadrżała i by upewnić się, że nadal posiada skrzydła rozłożyła je.

— Lili idź do swojego pokoju i przygotuj niezbędne rzeczy do spakowania. — rzekła Angele wyczytując z oczu męża prawdę.

* * *

— Zabić Fluttershy? Nie, nie, nie, i jeszcze raz nie. To moja jedyna przyjaciółka, nie zrobię tego. — rzekł Discord, krzyżując ręce.

— Ona już nie jest twoją przyjaciółką. Zdradziła cię i wykorzystała kiedy byłeś jej potrzebny, a teraz, gdy stanowisz dla niej zagrożenie, postanowiła się ciebie pozbyć raz na zawsze.

— Może mogę jeszcze to wszystko naprawić Applejack, porozmawiać z Fluttershy, wypić z nią herbatę jak za dawnych czasów?

Sklepiarka westchnęła i wstała od stołu.

— Moim zdaniem jest już za późno by cokolwiek naprawić. Trzyście lat za późno.

Discord przytaknął, pstryknął palcami przenosząc siebie i Ejdzę do sklepiu.

— Dzięki za pogawędkę, Applejack. — rzekł draconequus, sprząając ręcznie bałagan spowodowany po swojej wcześniejszej teleportacji. — Zanim zniknę, mam jeszcze jedno pytanie. Dlaczego nazwałaś się Ejdżę, a nie A.J?

— Dlatego, że nie miałam lepszego pomysłu. — rzekła Applejack, podnosząc pudełko po swoim niedoszłym obiedzie. — Discord.

— Tak, Applejack?

— Wpadnij jeszcze kiedyś do mnie, dobrze?

— Nie ma sprawy. — rzekła chimera, teleportując się do Canterlotu.

Ejdżę podeszła do drzwi sklepiu i zmieniła napis "ZAMKNIĘTE" na "OTWARTE", po czym usiadła za kontuarem. Uśmiechnęła się gorzko na myśl o pytaniu, które mogła zadać draconequusowi, lecz nie chciała znać na nie odpowiedzi.

Oh Apple Bloom, mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku.

* * *

Złoty krążek poszybował w górę. Jego cienie i blaski przesłoniły słońce. Moneta lewitując przestała się obracać i położyła na boku, jakby się zmęczyła i postanowiła odpocząć.

— Marks, jeśli potrzebujesz pomocy, aby podnieść tę monetę z ziemi to jesteś mniej inteligentny niż myślałam. — rzekła Fluttershy skinąwszy na jednego ze stojących obok niej strażników.

Opancerzony ogier podszedł do miejsca rzekomego upadku monety i podnosił powietrze jakby była to prawdziwa moneta, w tym samym czasie unoszący się w powietrzu realny środek płatniczy przeteleportował się na miejsce iluzji.

Strażnik wręczył monetę Marksowi.

— Nie wiem po co ci ten balon, ale ostrzegam cię, nie nadwyrężaj mojej cierpliwości, bo może się to dla ciebie źle skończyć. — rzekła Fluttershy patrząc prosto w oczy kuca ziemskiego.

— *To musi być jakieś potężne zaklęcie iluzji, i to dobrze skonstruowane. Nic dziwnego, że nikt wcześniej nie zwrócił uwagi na tę anomalie.* — Królowo, to iluzja.

Pegaz zatrzymał się przed dwoma strażnikami utrzymującymi środek transportu przy ziemi.

— Twierdzisz, że to iluzja? W takim razie skoro i tak tu jestem to prowadź do domu Discorda, ale pamiętaj, jeśli próbujesz mnie oszukać to chętnie sprawdzę, czy kucyki ziemskie umieją latać.

Marks spojrzał prosto na królową, odczytując z jej twarzy oczywistą prawdę, że jest jej zbyt potrzebny aby pozbawiać go od tak życia, ale było w nich coś, co podsuwało ogierowi niepokojącą myśl iż tylko jego użyteczność broni go w tej chwili przed śmiercią.

Kuc odwrócił wzrok, podszedł do strażników i wsiadł do balonu.

— Królowo, zapraszam na wspólny rejs. — rzekł przytrzymując drzwiczki od balonowego kosza, w którym mieściły się jedynie dwa kucyki.

Podróż balonem okazała się znacznie krótsza niż przypuszczał to kuc ziemski. Zaledwie pięć minut od startu Marks ujrzał latarnię uczeponą podnóża chmury, która wyglądała dokładnie tak, jak opisała ją Fluttershy — czarny pręt w kształcie pięciokąta u którego szczytu (w tym przypadku części najbliższej położonej ziemi) znajdowało się karłowate drzewko. Drugie tyle czasu zajęło im dostanie się do wymiaru księcia chaosu.

* * *

Carne niebo, nie czarne lecz carne, bowiem kolor sączący się zewsząd w wymiarze Discorda zasługiwał na swoją własną nazwę, kula oraz lawendowa zorza przechodząca w róż zamiast gwiazd na nieboskłonie. Dodajcie do tego zielone, lewitujące wysepki rozrzucone niczym kamienie na nieurodzajnym polu i wielki dom na środku z rodzaju tych, które zdają się być starsze od Equestrii. Mniej więcej tak opisałby to miejsce Marks swoim wnukom.

Fluttershy przygryzła wargę z wysiłku, leżący na jej grzbiecie ogier mimo swojej małej wagi był nieprzyjemnym ciężarem, zwłaszcza dla królowej, która nie należała do pegazów lubiących służyć jako środek transportu. Właściwie władczyni nie знаła żadnego przedstawiciela własnego gatunku, który by to lubił.

Skręcili w prawo, unikając czekolady wielkości pola golfowego, by następnie przelecieć przez tunel z waty cukrowej, którego ściany lśniły blaskiem fosforyzujących kryształków. Na końcu minęli biegającego w kółko kucyka pocztowego piszczącego jak pszczoła i wylądowali przed rezydencją księcia chaosu.

Devil Marksowi wprawdzie podobał się lot na grzbiecie Flutterki, (szczególnie dotyk jej mięciutkiego futerka, które sprawiło, że przez całą podróż musiał myśleć o kwaśnych grejpfrutach aby się nie skompromitować) lecz po wylądowaniu, dla zachowania pozorów przeciągnął się i ponarzekał na wystające kości kręgosłupa królowej.

— Jak ci się nie podoba to w trakcie powrotu możesz iść na piechotę. — odparła na skargi ogiera Fluttershy.

Marks skomentował zaczepkę milczeniem.

Domostwo, przed którym się znaleźli, miało swój własny charakter. Powyginane deski, sterczące we wszystkich możliwych kierunkach, różowe i zielone okna pokryte kurzem, drzwi u dachu i niewielkie otwory w ceglówkach umieszczonych na chybił trafił w ścianach stopiły się w jedno. Z przegniłym drewnem nadawały całości tak dobrze znanego Fluttershy chaosu. Jednak królowa widząc domostwo odczuła brak czegoś bardzo ważnego, czegoś, co w dawnych czasach sprawiało, że czuła się tu dobrze.

— Wygląda zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy byłam tu ostatnio. — rzekł do siebie pegaz.

— Bardzo się różni?

— Tak, bardziej, niż można byłoby przypuszczać.

— To co, wchodzimy do środka, robimy porządek i znikamy?

Fluttershy nie odpowiedziała, zamiast tego wskazała kopytem różowe okno wbite w jednej czwartej w ziemię.

— Wejdziemy tędy.

Marks pokiwał głową, podszedł do okna i rozbił je, po czym pochylając głowę wszedł do środka.

— Oprócz tego, że jest tu ciemno jak w Tartarusie to wszystko jest ok. — krzyknął Marks ze środka. — Pomożesz mi, czy mam bawić się w sprzątacza samemu?

Fluttershy podeszła do rozbitego okna.

— *Gdzie jest ta radość, kolory, śmiech które były w tym miejscu?*

— *Ty je odebrałaś.* — odezwał się cichutki głos w głowie Fluttershy, umierającego od trzynastu lat sumienia.

* * *

Stuk... stuk... Stuk.. stuk.. stuk...

Rozległ się dźwięk kopyta uderzającego o kopyto. Stojąca przy Marksie Fluttershy położyła koniczyny na podłogę i podniosła powieki.

Setki ogników zmaterializowało się przed oczami kucyków, oświetlając pomieszczenie swym jasno niebieskim blaskiem, odsłaniając dziury w podłodze, zakurzone chodniki lewitujące bez ładu i składu, klocki, papiery, kwiaty, pająki, herbatę, martwą zegarówą kukułkę leżącą przed kopytami Marksa oraz ukrytą pod pajęczyną z różowej waty cukrowej czarną wieżę.

— Jak na takiego wesołka, to Discord mieszka w dość ponurym domu. — rzekł kuc ziemski podnosząc kukułkę z ziemi. — Cóż, chyba lepiej się wziąć do roboty nim właściciel wróci. — dodał, po chwili podając drewnianego ptaka królowej.

Fluttershy ujęła kukułkę w kopyta, mimo swych wyblakłych barw i oczu pozbawionych życia wyczuła w nim isierkę minionej świetności tego domostwa. Zmarszczyła nosek, upuściła drewnianą imitację na podłogę i zgmiotła ją zamieniając w pył.

* * *

Brązowa torba Lili Moon wydeła się pod ciężarem spakowanych rzeczy, składających się głównie z “drobiazgów” związanych z jej pasją, przyborów higieny osobistej i swej lalki Second Lili, której zszyte kopytko stało się krótsze od trzech pozostałych.

Klaczka zarzuciła torbę na grzbiet, rozłożyła skrzydła i poprawiła sprzączki. Wyszła z pokoju i zeszła po schodach. Cały dzisiejszy dzień stawał się dla niej niczym sen słodki i niewinny, rozwijający się niepostrzeżenie w koszmar, z którego nie można się zbudzić. Poranek, wypad w nieznane, spotkanie ojca, oskarżenia matki, sprzeczka rodziców, a teraz konieczność natychmiastowego spakowania się i opuszczenia domu ponieważ... Ponieważ ojciec zawałił jakąś ważną robotę i oszukał królową, która za jej niewykonanie groziła obcięciem córce skrzydeł. Jakby ktoś, kto buduje stadiony, osiedla dla mniej zamożnych, rozbudowuje kolej i wprowadza niezależne sądy może grozić komuś zabiegiem pozbawienia skrzydeł? Przecież to nierealne.

— *Takie kucyki nie istnieją.* — pomyślała na koniec swojego wywodu Lili Moon.

— Kochanie, czy ty mi chcesz powiedzieć, że mogłeś wykonać rozkaz królowej, ale w ostatniej chwili postanowiłeś postawić wszystko na jedną kartę?

Klaczka podeszła do drzwi salonu chcąc wejść do środka, nawet położyła kopyto na klamce, ale nie nacisnęła jej, zamiast tego nadstawia uszu.

— Tak.

— Dlaczego postąpiłeś tak głupio i bezmyślnie? Pojawiasz się ni stąd ni zowąd pijany po dwóch latach nieobecności i swoją niesurbonynacją zmuszasz swoją rodzinę do porzucenia stolicy i tego wspaniałego domu przez swoje widzimisię...

— Zrobiłem to dlatego, że was kocham i przez ostatnie kilka dni nie potrafiłem myśleć o niczym innym, jak o tobie i Lili, o waszych skrzydłach i radości, jaką wam dają. I w tem uświadomiłem sobie, że skoro królowa groziła mi raz za niewykonanie zadanie skrzywdzeniem mojej rodziny, to co jej stoi na przeszkodzie zagrozić drugi raz, albo trzeci... albo dla zachęty wysłać mi twoje obcięte uszko karmelku...

Lili zdjęła kopytko z klamki i położyła plecak obok drzwi.

—...dlatego też wstrzymałem zabieg na księżniczce Twilight, zleciłem odnalezienie w obozie pegaza o najbardziej podobnych skrzydłach do skrzydeł alikorna, pozbawienie go ich i przerobienie ich na skrzydła Twilight, która później ma...

Pegaz o jasno kremowych odcieniach odsunął się od drzwi, i tak już słyszała za wiele. Praca ojca była dla klaczki czymś tajemniczym. Wiedziała o niej jedynie tyle, że jest bardzo dobrze płatna, wiąże się z wielką odpowiedzialnością przez którą musi na wiele miesięcy opuszczać dom i znajduje się hen daleko za górami i lasami. Kiedyś próbowała wyciągnąć od mamy więcej szczegółów, lecz ona powtarzała w kółko jedno i to samo zdanie — “Jak tato wróci z pracy to ci opowie”, jednak jak można było się łatwo domyśleć Whine Star podczas swych rzadkich wizyt w domu unikał tego tematu jak ognia.

— *Mój tata jest potworem pozbawiającym pegazy i alikorny skrzydeł.* — stwierdziła w myślach Lili. Co prawda w szkole uczyła się tylko o dwóch alikornach, a ich wygląd знаła z obrazków zamieszczonych w podręcznikach, ale i tak traktowała tą rasę na równi z pozostałymi pod względem liczebności. — *Ale zrobił to dla ciebie, abys ty mogła nadal latać. Czy jakkolwiek inny tata przeciwstawił się królowej aby chronić swoją córkę? Pewnie nie, ale ktoś inny byłby z rodziną, a nie pracował gdzieś za górami i lasami, ale mój tata... ale... ale... ale...*

Klaczka potrząsnęła głową.

— *Uspokój się. Wszystko będzie dobrze. Weź plecak i wejdź do środka. To co słyszałaś nic nie znaczy. Nie jest ważne kim jest mój tata, ważniejsze jest to, że go kocham.*

* * *

To było niczym zanurzenie w gorącej wodzie. Uspokajające, zwodnicze poczucie błogości kończące się ciarkami na plecach. Draconeus poczuł je natychmiast, gdy pierwsza rzecz w jego rezydencji przestała być “chaotyczna” i znalazła się w właściwym miejscu.

— *Cóż, zaczęło się.* — pomyślał Discord teleportując się do swego wymiaru.

* * *

— Wiesz, że Discord podsłuchiwał nas podczas pogawędki w twojej komnacie? — zapytał od niechcienia Devil Marks, zakrywając lewitującym dywanem dziurę w podłodze.

— Byłabym totalną idiotką, gdybym założyła, że się nie dowie o moich zamiarach, ale nie podejrzewałam go o podsłuchiwanie. Zakładałam, że któryś z moich licznych strażników

mu doniesie. — odpowiedziała Fluttershy, wkładając kilkadziesiąt szpargałów do szafy. — Ale znam go na tyle dobrze, aby wiedzieć, że zanim cokolwiek postanowi poprosi kogoś o poradę. Nie wiem, może to będzie Twilight bądź Applejack.

Marks wzruszył kopytami.

— Może w innym życiu zostaliśmy przyjaciółmi.

— Jak chcesz, możesz zostać moim przyjacielem. — rzekła Fluttershy, puszczając oczko do ogiera.

— Biorąc pod uwagę, jak oni kończą to spasuję, ale nie powiem, brzmi to kusząco.

Jeden z niebieskich ogników przerwał swą wieczną wartę, zakręcił się w koło jak naćpany, opadł na podłogę, przewrócił się na bok, jakby miał tylko dwa wymiary, po czym rozbłysnął oślepiając "sprzątaczy".

Fluttershy zasłoniła oczy kopytkiem, a gdy je odsłoniła spostrzegła wokół siebie powyginane w kształt serpentyny pręty łączące się nad jej głową w klatkę o kształcie wigamu. Królowa spojrzała na Marksa, który także został uwięziony w swoistym "namiocie".

— Witam, Fluttershy, wpadłaś z przyjacielem na herbatkę? — przywitał się książę chaosu, stojąc wyprostowany na przeciwko pegaza.

Królowa milczała, strzygąc uszami.

— Jasne, byłbym zapomniiał, nadal jesteś tą nieśmiałą kłaczą, którą byłaś niegdyś. — rzekł draconequus, pstrykając palcami.

Podłoże wigwanoklatki, w której znajdował się Marks znikło, a ogier spadł piętro niżej.

— Teraz, Fluttershy, możesz mi na spokojnie wyjaśnić, czemu chcesz mojej śmierci?
— draconequus kontynuował, bez charakterystycznego dla jego charakteru uśmiechu.

Królowa założyła opadłe pasemko za ucho i spojrzała przyjacielowi prosto w oczy.

— Ponieważ stoisz mi na przeszkodzie moich planów.

* * *

Marks otrząsnął się z kurzu i zaśmierdziałych malinowych pajęczyn. Także tu - piętro niżej - całe pomieszczenie rozświetlały ogniki. Ogier spojrzał na sufit, lecz otwór, przez który znalazł się w tym pomieszczeniu został zastąpiony przez deski z małymi czarnymi oczkami.

— *Cóż, trzeba poszukać innej drogi.* — pomyślał, odganiając ogniki sprzed nosa.

Pokój w którym się znalazł stanowił najprawdopodobniej przebieralnię draconequusa. Kalosze, paski, skarpetki, krawaty, swetry z rodzaju tych, które dostaje się od babci i chowa w szafie na wieczne przechowanie. Ubrania układały się w górskie szczyty, sięgające swymi czubkami sufitu. U podnóża owych gór stała armia pluszowych księżniczek.

Marks podniósł maskotkę Celestii, przyjrzał się jej uważnie i odłożył na miejsce. Pluszowa władczyńi ani drgnęła, jednak jej spojrzenie podążało za ogierem.

— No już, zmykaj.

Księżniczka zrobiła krok do tyłu, potem następny, odwróciła się do Marksa i wskoczyła w najbliższą stertę ubrań.

— *Coś mi się zdaje Celestko, że nawet w rok nie usprzątałibyśmy tego pokoju, nie wspominając już o całym domu. Może to nie porządek w domu Discorda prawie go zabił, lecz coś zupełnie innego?* — pomyślał kucyk ziemski, przedzierając się między stertami do drzwi. — *Nawet chaos ma swój porządek. A jeśli odpowiedź jest znacznie prostsza?*

Marks otworzył drzwi, lecz zanim przeszedł na drugą stronę usłyszał rumor. Ogier odwrócił się. Naprzeciw niego stała pluszowa Celestia z pasiastą skarpetką na rogu.

— *Pewnie to ta sama, co przede mną uciekła.* — jakby dla potwierdzenia myśli Marks maskotka mrugnęła.

Ogier wzruszył kopytami i przekroczył drzwi. Stojąca w tyle miniatúrka Celestii poczłapała za nim.

* * *

Pręty wiążące pegaza rozbłysły czerwonym blaskiem. Królowa poczuła swąd palących się włosów.

— Discord, przestań.

Draconequus pstryknął palcami, stabilizując temperaturę klatki.

— *Dziękuję* — pomyślała Fluttershy. — Dlaczego to zrobiłeś?

— Ponieważ nie wiem co mam z tobą zrobić. Jesteś moją jedyną przyjaciółką, a jednocześnie chcesz mojej śmierci. Czy ten czas, który wspólnie przeżyliśmy nic dla ciebie nie znaczy? Herbatki, pikniki, wspólne zabawy, to wszystko było kłamstwem?

Uszy pegaza drgnęły, przez następne sekundy Fluttershy walczyła z odruchem skulenia się i przeproszenia. Część jej umysłu pragnęła wyrazić skruchę, poddać się i zrezygnować ze swych planów. Rozsądniejsza część mówiła, że jest już za późno i za dużo już poświęciła po drodze, żeby zrezygnować. Istniała też trzecia myśl, znacznie różniąca się od pozostałych. To ona sprawiła, że uszy królowej zostały na miejscu.

— Jesteś moim przyjacielem, lecz to nie ma w tej chwili znaczenia. Istnieją ważniejsze rzeczy niż przyjaźń.

Draconequus oniemiał, Fluttershy, jego Fluttershy, ta, która przekonała go do magii przyjaźni stoi tu i bluźni mu prosto w oczy, ale czy ta klacz stojąca przed nią jest nadal tą samą co przed trzynastoma latami? Odpowiedź była prosta: nie. W takim razie kto jest odpowiedzialny za tą zmianę... Discord znał rozwiązanie i to go przeraziło.

— Fluttershy, przepraszam. Trzyście lat temu popełniłem błąd... czy będziesz w stanie mi wybaczyć?

Discord nie doczekał się odpowiedzi, zamiast niej usłyszał skrzyp. Drzwi za jego plecami uchyliły się. Przez powstałą szparę wydostała się biała smuga, która przemknęła przez pokój i schowała się za smoczą nogą księcia chaosu, wtulając się w nią swymi pluszowymi kopytkami.

Sekundę później z tych samych drzwi wyszła sylwetka kucyka, obklejona od kopyt po głowę mydlanymi bańkami o fioletowej barwie. Postać zatrzymała się cztery-pięć metrów przed Discordem i wygulgotała coś niezrozumiałego. Następnie wytarła twarz kopytem, ujawniając swe bladopomarańczowe oczy i brunatną sierść.

— Discord! Chaos to mit, nawet on ma swój początek.

Drakonektus poczerwieniał, zmarszczył brwi i uniósł kurzą łapę w władczym geście. Stojąca pod jego nogą pluszowa Celestia skuliła się. Lewitujące ogniki załśniły z dwukrotnie większą mocą, jednak oprócz czerwonych żyłek pojawiających się w oczach księcia chaosu nic się nie stało.

Devil Marks zakręcił oczami, pozbył się resztek mydlin i podszedł do hybrydy.

— Chaos to bujda i doskonale o tym wiesz.

Fluttershy od początku znajomości z Discordem tylko dwa razy miała okazję widzieć go złego, jednak nigdy, aż do tej pory, nie знаła kogoś na tyle głupiego i irytującego, aby potrafił wyprowadzić draconequusa z równowagi.

— Nie rozśmieszaj mnie — rzeka hybryda spokojnie, jednak jej twarz dobitnie pokazywała jak wiele kosztuje ją ten ton. — Chaos jest wszędzie i nic nie dzieje się bez jego woli!

Kuc ziemski uniósł lewą brew w kpiącym geście.

Discord zaszękał zębami, jego przyjazny wygląd zmienił się. Pazury urosły, futro zrogowaciało, łuski zmatowiały i zaostrzyły się. Zęby zmieniły się w tysiące ostrych igieł ułożonych w szeregi niczym u żarłacza białego. Głos stał się głębszy i zyskał charakterystyczny dla dalekowschodnich bestii pogłos. Natomiast oczy straciły swą wesołość zmieniając się w dwie podłużne łezki.

Stojąca przy nodze księcia chaosu Celestka drżąc odsunęła się od swego pana, przecisnęła między prętami "wigwamu" i szukając schronienia wskoczyła do grzywy Fluttershy.

— Chciałeś ujrzeć chaos, to go dostaniesz. — rzekł Discord, pstrykając szponem.

* * *

Pomarańczowe wieszaki lewitowały w powietrzu, tuż nad nimi pływały aligatory albinosy, które wydawały głuche dźwięki przypominające odgłosy godowe humbaków.

Pomiędzy nimi krzątały się wąsate krewetki i ślimaki omijając siebie nawzajem szerokimi łukami. Tu i ówdzie leżały smocze pióra otoczone przez kolonie bakterii, które swym żółtym blaskiem przyciągały różowe bańki mydlane.

Co kilka minut jedna spośród krewetek “nurkowała” do wieszaka i siadała na jego krawędzi, ruszając wąsami i wpatrując się w aligatory.

Discord zniżył się do poziomu Devil Marksa i zaprezentował wszystkie swoje “igiełki”.

— I co? Nadal twierdzisz, że chaos to bujda?

Kuc ziemski prychnął, wypuszczając powietrze kącikiem ust.

— Ależ oczywiście, Discordzie. Nad nami panuje doskonała harmonia. Krewetki, krokodyle i te małe cosie wokół smoczycz piór, a nawet te twoje wieszaki są doskonale poukładane.

Fluttershy milczała zastanawiając się, co chce osiągnąć ten szaleniec (bo kto inny, rzuciłby wyzwanie Discordowi nie będąc nawet jednorożcem?), siedząca w jej grzywie Celka wychyliła swój pluszowy łepiek z schronienia i podziwiała sklepienie.

Tymczasem ogon księcia chaosu owinał się wokół jednego z prętów “namiotu”, skopiował go tak, jak wyciąga się magią duszę z kucyków i wyprostował, zmieniając go w gigantyczny odpowiednik szpikulca do przygotowywania szaszłyków.

— Kłamiesz.

— Nie, mówię najprawdziwszą prawdę. Zresztą, zaraz ci to udowodnię. — rzekł Marks, wskazując kopytem krewetkę. — Z jej perspektywy twój chaos jest najczystsza rutyną. Niczym niezwykłym. Co to w świecie, bądź wymiarze tej eeee... inteligentnej krewetki panuje pora obiadowa. Te małe cosie to odpowiednik naszych kucharzy, krewetki i ślimaki to są odpowiednikami naszych ras. Coś jak pegazy i kuce ziemskie... tam na górze — ogier przesunął kopyto na obchodzących się z daleka robaka i ślimaka — nie za bardzo się lubią. A i omal bym zapomniał, krokodyle albinosy najprawdopodobniej są kelnerami natomiast wieszaki to rest...

— DOŚĆ!!! — ryknął książę chaosu — PRZESTAŃ NADAWAĆ TEMU WSZYSTKIEMU SENS!

— Discordzie, z perspektywy mieszkających tam stworzeń wszystko jest w najlepszym porządku. To, że zasady działania naszego świata są zupełnie inne od tamtego nie oznacza chaosu.

Ogon hybrydy zadrżał, żelazna wykałaczką nachyliła się, celując w pierś ogiera, wymawiając niewypowiedzianą groźbę. Kościste szpony draconequusa przeczeszały kozią bródkę, pozbywając się z niej robaków, które upadłszy na podłogę rozlaży się dookoła.

— Dobry jesteś, to ci muszę przyznać, lecz gwarantuję ci, że w ciągu następnej godziny uwierzysz w chaos tak bardzo, iż oddasz mi pokłon. — rzekł Discord, otwierając portal dla Marksa, a samemu wraz z Fluttershy teleportując się na miejsce.

* * *

Posiadanie licznej rodziny zazwyczaj jest najwspanialszym darem niebios, jednak czasami rodzina, a w szczególności starsi bracia i siostry potrafią w ciągu jednej godziny zmienić idyllę w piekło. Jednak tym razem w domu Foksi to nie ona była ani celem, ani powodem sprzeczki Miniki (siedemnastoletniej klaczy jednoróżca) z Plukiem (rok młodszym braciszkiem uważającym się za najinteligentniejszego pegaza na świecie), którzy sprzeczali się prawie codziennie i przy okazji niszczyli dobry humor pozostałym pięciorgu rodzeństwa.

— Teraz moja kolej! — krzyknął Pluk odbierając dwudziestosześć ścienną kostkę siostrze.

— Właśnie, że nie. Teraz kolej Biksi.

Siedząca obok Biksi, najmłodsza z rodzeństwa i największa kłamczuszka ze wszystkich obecnych przy partyjce Monopony skomentowała sprzeczkę niewinnym uśmiechem.

Foksi rozpoznała ten uśmieszek i już wiedziała, że partyjka planszówki w najbliższych trzech minutach się zakończy. Spojrzała na planszę i rozmieszczone na niej plastikowe domki i hotele na nieruchomościach pozostałych graczy. Następnie przeliczyła swój majątek, szacując go na niespełna trzysta dwadzieścia osiem pieniążków i dwie nieruchomości, bez domków i hoteli.

— *I tak już nie mam szans na wygraną.* — pomyślała klaczka, wstając z podłogi. — Jakby mama mnie szukała to jestem na zewnątrz. — dodała, oddalając się od rodzeństwa.

— Ok. — rzekł Pluk nie spuszczać wzroku z rywalek. — Zgodnie z zasadami, majątek Foksi powinien przejść teraz na moje konto.

— Tak by było, gdyby była twoja tura, ale że jest tura Biksi to ona zgarnia posiadłości Foksi — rzekła pierworodna, lewitując kartę z napisem "Manehattan" na stos swojej siostrzyczki.

— Ale Biksi siedzi w Tarta... — zaczął wyklócać się pegaz, jednak dalszej części wykładu o zasadach gry w Monopony Foksi już nie usłyszała. Klaczka zamknęła drzwi od gościnnego, skręciła w lewo mijając łazienkę i gigantyczne lustro z rysą dzielącą ją na pół, przeskoczyła przez stertę klocków bliźniaków, którzy mimo wieku piętnastu lat nadal fascynowali się zabawą w budowanie jak największych wież oraz ich niszczeniem.

— Foksi, tylko nie wracaj późno!

— Dobrze, mam! — odkrzyknęła klaczka wychodząc na dwór i jak zwykle fascynując się nadprzyrodzonym zdolnościami swojej matki do wykrywania pociech opuszczających dom.

Na zewnątrz kucyk odetchnął świeżym powietrzem, pomachał kopytkiem do strzyżącej trawnik sąsiadki, jednocześnie postanawiając wybrać się na krótki spacer i jak zazwyczaj przy podobnych wypadach przemyśleć sobie kilka spraw.

* * *

Królowa otworzyła oczy, pręty zniknęły, tak właściwie zniknęło wszystko co otaczało Fluttershy i drżącą w jej grzywie Celke. Ogniki, pokój, podłoga i sufit zastąpiła pustka, która zdawała przejmować władzę nad światem, lecz to wrażenie znikło, gdy wokół zmaterializowały się sześciennie bryły. Na początku nie przypominały niczego, ale z czasem nieociosane kształty zyskiwały znane zarysy i kolory.

Fluttershy zmrużyła oczy rozpoznając w nich rzędy urzędowych biurek, sterty papieru, szeregi regałów zapchanych segregatorami oraz dziesiątki, a może nawet setki kucy o obwisłych minach z pieczętami, albo kubkiem kawy w kopytach gadających ze sobą w typowym urzędniczym żargonie.

— Dokument A5 z sprawy pana Rumbła....

— Niewypełniona faktura...

— Musi się pan udać do sali B12 i...

— Przepraszam, co pani tu robi? — rzekł urzędnik wpadając na królową.

— Nic. — odpowiedział pegaz schodząc z drogi ogierowi i odnajdując wzrokiem Marksa i Discorda.

Obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem, jeden do drugiego szczerzył zęby szukając oznak słabości czy jakiegokolwiek zwątpienia. Dla królowej w tej jednej chwili bardziej przypominali dzikie psy, które lada chwila rzucą się sobie do gardeł, niż rozumne istoty. Jednak Fluttershy zauważyła coś jeszcze. Discord, duch chaosu i nieporządku nie stał tak pewnie, jak przed pierwszą odpowiedzią kuca ziemskiego, poza tym klacz spostrzegła, że kolory draconequusa przybladły, a jego kontury straciły ostrość.

— Oto masz przed sobą chaos w najczystszej postaci. — rzekła hybryda, podając dokument z biurka księgowego — Nic dobitniej nie przedstawia mojego jestestwa niż urząd podatkowy i jego papierologia. Co ty na to, niedowiarku?

Kuc ziemski chwycił papier i nawet na niego nie spojrzawszy zgniótł i rzucił w draconequusa.

— Wiesz co, Discord... spodziewałem się czegoś trudniejszego. Widzisz, zanim poznałem Starlight to przez jakiś czas pracowałem jako urzędnik i poznałem ten system od podszewki. Chaosu w nim żadnego nie ma. Tylko skomplikowane prawo, nic więcej. No chyba, że nie ma się odpowiedniej wiedzy na ten temat, to można uważać to za chaos. — Marks wziął głęboki oddech, jednocześnie w jego oczach pojawiły się isierki rozbawienia — Ale widać ty jesteś zbyt mało inteligentny aby pojąć ten system.

Na pierwszy rzut oka Fluttershy nie zauważyła żadnej reakcji na obelgę po stronie księcia chaosu. Jednak mimo spokojnej reakcji draconequusa zawarta w niej siła została wyczuła przez wszystkich obecne w urzędzie kucyki. (Niektórzy dopiero po tym zdarzeniu zauważyli obecność hybrydy i jej towarzyszy)

Książę chaosu zaplótł kurze szpony z lwimi pazurami, odwrócił wewnętrzną stronę dłoni na zewnątrz i “wyrzucił” dłonie do przodu. Paliczki trzasnęły, a z pomiędzy nich wysunęła się niczym z drukarki kartka pokryta tabeleczkami, drobnym tekstem oraz paroma znakami wodnymi.

Drakonektus chwycił papier, uklonił się niczym aktor otrzymujący owacje i wręczył dokument Marksowi.

Kuc ziemski przeczytał dokument, podszedł do najbliższego stanowiska, wziął z niego długopis i pieczętkę. Wypełnił kilka rubryk, postukał długopisem o kark, po czym uniósł głowę.

— Fluttershy, możesz mi się tutaj podpisać?

Klacz podniosła obie brwi ze zdziwienia.

— Jesteś królową, więc także najwyższym z urzędników. Po co mam się bawić w chodzenie i pytanie się tych urzędasów, skoro twój podpis zatwierdza wszystko?

Fluttershy przytaknęła. Wzięła długopis i patrząc prosto na Discorda podpisała dokument, po czym wręczyła go draconequusowi, który nic nie mówiąc otworzył portal, by po raz ostatni udowodnić istnienie chaosu.

* * *

Podobny do lisa kucyk ziemski był znanym w całej południowo-wschodniej dzielnicy Canterlotu powsinogą, chociaż ze względu na to, że Canterlot jest miastem, a nie wsią, Foksi często nazywano żartobliwie miastonogą, lub obierzymiastką. Jednak wszyscy, czy to rówieśnicy, starsi i młodszy, lubili klaczkę za jej sympatyczny charakter i bezinteresowną pomoc w drobnych rzeczach, polegających na wyniesieniu śmieci, zrobieniu zakupów, czy nawet odnalezieniu zaginionej kota panny Chamilton, któremu zdarzało się “zagubić” co najmniej raz na dwa dni.

Jednak tego popołudnia Foksi nie miała ochoty na wynoszenie śmieci, poszukiwanie kotów lub pomaganiu starszym osobom w zrobieniu zakupów. Tego dnia koleżanka Lili Moon, spacerując ulicami Canterlotu rozmyślała nad rodziną swej przyjaciółki, nad chorobą alkoholową i rozmowach o tym nałogu jakie przeprowadziła w zeszłym tygodniu ich nauczycielka Scharlotte.

— *Kucyki, które popadły w alkoholizm często nie zdają sobie z tego sprawy. Bywają agresywne względem swej rodziny i otoczenia. Szkodzą nieświadomie innym. Często też bywa, że wykorzystują swoich najbliższych w celu zaspokojenia potrzeb. W skrajnych przypadkach osobnik uzależniony odosabia siebie i wymusza na swojej rodzinie opuszczenie miejsca dotychczasowego zamieszkania. Drogie kucyki, osoba uzależniona od alkoholu w końcowym stadium...*

— ...zrobi wszystko aby go zdobyć — zakończyła swoją myśl szeptem Foksi skręcając w prawą odnogę uliczki.

Co prawda młody kucyk ziemski dobrze znał swoją przyjaciółkę, a nawet od czasu do czasu wymieniał kilka zdań z Coco Angele, jednak do tej pory nie wiedziała nic o ojcu Lili, a po dzisiejszym przypadkowym spotkaniu w głowie klaczki rozkwitła prosta teoria. Według Foksi Whine Star był pijakiem, który po latach przypomniał sobie o rodzinie i postanowił zadbać o jej posiadany majątek dosłownie upłynniając go.

Dlatego dla każdego kuczka umiającego czytać w myślach kolejne decyzje klaczki okazałyby się normalne i słuszne.

Wychodząc zza rogu Foksi ujrzała kilka znajomych po drugiej stronie ulicy, jednak spojrzenie klaczki nie zatrzymało się na nich, lecz na najlepszej przyjaciółce i jej rodzinie idących z walizkami u boku. Najgorsze obawy Foksi zaczęły się spełniać.

* * *

Znikanie... stawanie się przezroczystym nie należy do bolesnych procesów i to jest w nim najgorsze, bowiem istnieje możliwość całkowitego zdematerializowania się, wypadnięcia z rzeczywistości i niezauważenia żadnej zmiany. No prawie, bo w ostatniej chwili ofiara dematerializacji jest świadoma swego końca.

Niestety Discord od samego początku zauważył swoją dematerializację postępującą coraz gwałtowniej wraz z kolejnymi przegranymi. Jednak najgorszym w tym wszystkim była dla draconequusa nie utrata zdolności magicznych, lecz gasnąca nadzieja na powrót dawnej, dobrej Fluttershy.

Wychodząc z portalu na ulicę, tuż przed wschodnią częścią murów księża chaosu wiedział, że nadeszła finałowa potyczka, po której albo zniknie albo zwycięży.

Tuż za nim z portalu wyszła żółto-różowa "przyjaciółka" oraz Devil Marks, pierwszy kucyk, który zasłużył na śmierć za bluźnierstwa wobec chaosu... lecz czy to były bluźnierstwa? Wszakże wszystkie jego wypowiedzi były racjonalne i logiczne. Bolesnie logiczne, ba, sam Discord widział w nich prawdę i... rację? Ale jak ktoś taki jak Marks może być lepszy od niego - księcia chaosu - wszechwładcy wyobraźni i dysharmonii, a jednak ją miał, a co gorsza w tym wszystkim hybryda sama zaczęła wątpić w istnienie chaosu.

— *Co tu zrobić? Co tu zrobić? Pokazać mu chaos nieuporządkowanych ubrań i kłopotów? Nie... dla niektórych może to być system porządku, a nie chaos. Kolejne światy czy urzędy skomentuje tak samo. Może pokazać mu ogrom stworzenia i jego chaotyczną naturę?* — zastanawiał się Discord, wygrzebując szponem resztki śniadania spomiędzy "igielek" — *Pewnie i na to znalazłby takie bluźnierstwo, że sam bym w nie uwierzył... Taa, pewnie jak by chciał to samą Celestie by nakłonił do podpalenia sobie ogona.*

— Co, Discordzie? Skończyły ci się pomysły, a może już dotarło do ciebie, że chaos to iluzja? — rzekł Marks, kpiąc z księcia chaosu.

Discord spojrzał na Fluttershy.

— *Ona jest najgorszym złem jakie mnie spotkało. Mimo tego, co mi teraz robi, ja nadal ją lubię... bezsensowne jak wszystko inne co mnie otacza. Cóż, chyba nadszedł mój kres....*

Draconequus odwrócił się do Marksa i rzekł.

— Masz monetę?

Marks wręczył złoty pieniążek hybrydzie.

Słońce chyliło się ku zachodowi, jego skaliste promienie mieniły się na spadzistych dachach Canterlockich domów. Mieszkańcy pomału zmierzali do swoich domów na podwieczorki lub wybierali się na romantyczne kolacje. Tuż za rogiem, pod osłoną cienia, ogier z kłaczą całowali się, jakby za chwilę świat miałby się skończyć. Kto wie, może za kilka sekund świat rzeczywiście się skończy? Bo jak zginie księżę chaosu, to kto przejmie opiekę nad słońcem oraz księżycem?

Draconequus ścisnął mocniej monetę, a w obecnej chwili nawet ta drobna czynność sprawiała mu trudności. Mimo swego wyglądu znikającego potwora z dziecięcych koszmarów, jako jedyny w tym towarzystwie nim nie był. Draconequus skupił swą wolę i podrzucił monetę do góry.

Krażek złotego kruszcu poszybował w górę i zakręcił się niczym bąk zawisając w powietrzu.

— *I tak nie starczy już mi mocy na coś lepszego...* — pomyślał — Ten wirujący krążek to czysta definicja chaosu. Podważ to, a uznam twoją rację.

Marks przyjrzał się monecie. Obszedł ją wokół, podrapał się po głowie, lecz nic nie powiedział przez następne trzy minuty. Obserwująca go Fluttershy także milczała, wpatrując się w monetę. Jednak od czasu do czasu zerkiała z ciekawością na Celkę, która zachowywała się niczym młodziutki pies będący po raz pierwszy poza domem. Nosek maskotki drgał, a pluszowe nóżki stąpały po kocich łbach, oddalając się od bezpiecznego schronienia. Głowa pluszaka co chwilę zerkiała na królową upewniając się, że w razie czego ma gdzie się schować.

— W tym nie ma żadnego chaosu, Discordzie... — rzekł kucyk ziemski.

— Ależ oczywiście, że jest. To jest czysty chaos.

Były rewolucjonista podrapał się po brodzie. Zamknął jedną powiekę i spojrzał na monetę pod innym kątem.

— Przecież magia nie jest chaosem.

— *On nie wie, naprawdę nie wie!!* — ucieszył się w duchu Discord, a jego na wpół przezroczysta odzyskała swoje dawne barwy — Wręcz przeciwnie, magia jest najczystszyim chaosem. To ona sprzeciwia się wszystkim powszechnie znanym prawom natury. To magia sprawia, że świat staje się nieprzewidywalny, że to, co nas otacza jest chaosem. — hybryda

nachyliła się, szepcząc ostatnie słowa do prawego ucha Marksa — Harmonia jest mitem mój przyjacielu.

Kuc ziemski zastrzygł uchem, próbował się uśmiechnąć i podać jakąś ciętą ripostę, ale uśmiech zmienił się w grymas, a riposta w nosowe burknięcie.

Natomiast Discord zaczepił szponem o wargę i pociągnął w dół. Draconequus wciągnął do płuc powietrze, delektując się wonią zwycięstwa oraz powracających sił i już miał ogłosić klęskę Marksa, gdy usłyszał głosik Fluttershy.

— Magia nie pochodzi z chaosu, Discordzie. Ona jest dziełem przyjaźni, uczuć, umiejętności, łączących się w jedną harmoniczną całość. Siłą pozwalającą dostosowywać otaczającą nas rzeczywistość do naszych potrzeb, czyniąc go uporządkowanym według naszego gustu. — rzekła królowa, płacząc — Wybacz, przyjacielu, lecz nie ma innej drogi by naprawić ten świat...

Discord przytaknął, rozumiejąc, że to już koniec.

* * *

— *Szybko odkręć to!!! Powiedz coś banalnego!! Skłam! Zrób to migiem albo go stracisz. Nie masz już dość tego wszystkiego?? Tych pozorów, udawania kogoś kim tak naprawdę nie jesteś...*

— krzyczało sumienie królowej, patrzącej na znikającego ostatniego przyjaciela. Jednak Fluttershy nie reagowała, pozwalając resztkom swojego dawnego ja podążyć za Discordem.

W końcu, gdy było już po wszystkim i po draconequusie nie pozostał żaden ślad, pegaz spojrzał na zachodzące słońce. Teraz, kiedy pozbawiła mocy ostatnią istotę zdolną poruszać gwiazdą oraz księżycem można byłoby się spodziewać końca świata i zatrzymania czasu, apokalipsy, lub jeszcze czegoś gorszego, jednak tak naprawdę Fluttershy wiedziała (i dokładnie zbadała), że wraz ze śmiercią Discorda słońce i księżyc stały się wolne oraz niezależne. Powinny, jak przed wielu tysiącami lat, gdy nikt nimi jeszcze nie sterował, poruszać się same.

Dlatego też królowa wpatrywała się w słońce i czekała na jego naturalne zniknięcie za horyzontem i przez to zapomniała o obietnicy Devil Marksa.

Kucyk ziemski podszedł do byłej powierniczki klejnotu harmonii i zacisnął swe kopyta na jej szyi.

Fluttershy spanikowała, próbowała złapać oddech, uderzyć oponenta w krocze, użyć skrzydeł i odlecieć, lecz nie zyskała nic oprócz łzawiących oczu wyskakujących z orbit. Jej siły malały, a kopyta chwilowego sojusznika zaciskały się coraz mocniej i mocniej.

— *Od samego początku twierdziłem, że jakiegokolwiek szkolenie nic ci nie da, ale ty się uparłaś, a teraz, kiedy wiesz jak się uwolnić i zamiast to wykorzystać ty panikujesz. Wszakże tytuł najgorszej uczennicy zobowiązuje, prawda?*

Pegaz zagryzł wargi, odzyskując tym samym spokój i świadomość, wsadził kopyta pod łokcie Marksa, po czym wykonując chwyt nauczony podczas jednego z treningów z Woodem Straikiem uwolniła się z uścisku ogiera.

Marks wydał gniewny pomruk, ponownie rzucając się na władczyńnię.

Jednak Fluttershy tym razem nie dała się zaskoczyć. Jej kopyta śmignęły tuż nad głową ogiera, mijając go o cal. Zaskoczony atakiem kuc ziemski odsunął się i ochłonął, lecz w jego oczach nadal widoczne były pomarańczowe iskierki złości i szaleństwa.

— Zabiję cię!! Pożałujesz swych narodzin!! — rzekł Marks ruszając do ataku.

Jednak w ruchach ogiera ujawniało się wiele lat spędzonych w celi, które osłabiły jego refleks i szybkość. Dlatego też uniknięcie ciosu Marksa było dla królowej tak banalne, że nawet pięcioletnie źrebię by tego dokonało.

— *Chce mnie zabić? Dlaczego? A no tak... nadal woli tą sukę, a szkoda, bo nawet... nawet trochę mi się podoba. Ale jedno muszę mu przyznać, dotrzymał słowa i pomógł z Discordem. Szkoda tylko, że teraz będę musiała go stracić. Ehhhh... naprawdę szkoda, bo nadawałby się idealnie jako zastępczy partner do psot.*

Pegaz wykonał kolejny unik, wzbił się w powietrze poza zasięg kopyt Marksa.

— To nie ja zabiłam Starlight i dobrze o tym wiesz.

— Ale to ty ją wysłałaś do obozu gdzie zginęła! — rzekł Marks rozglądając się po okolicy w poszukiwaniu pocisków potrzebnych do strącenia pegaza.

— Tak, to prawda, a co innego miałam zrobić? Była dorosłą klaczą i podjęła decyzję trwając w niej mimo konsekwencji. Jako nowa władczyni Equestrii musiałam traktować wszystkich równo, niezależnie, kim byli dla mnie wcześniej.

Marks nie odpowiedział, zamiast tego chwycił Celkę, która miała pecha znaleźć się w zasięgu kopyt ogiera i cisnął ją w Fluttershy.

Pluszak przeleciał kilka metrów machając kopytkami oraz skrzydłami, które z racji swego przytulankowego charakteru nie potrzyzymały "lotu" księżniczki.

Królowa uniknęła niemo krzyczącego pocisku i pozwoliła mu rozbić się na głowach całującej się nieopodal pary, która dopiero po tym zdarzeniu oderwała się od siebie i spostrzegłszy Fluttershy oraz Marksa niebieski jednorożec-nastolatek chwycił swą dziewczynę i pogalopował do domu wraz z uczepioną jego rogu Celką.

— Dorosła czy nie i tak jesteś za to odpowiedzialna...

— Królowo!!! Królowo!!! Tutaj jesteś, królowo... — krzyczał czarno-pomarańczowy strażnik wbiegając na plac — wszędzie cię szukałem, królowo.

Fluttershy i Marks odwrócili się do strażnika, który prychając ze zmęczenia zatrzymał się przed unoszącym się pegazem.

— Skrzydła... one... One są fałszywe.

Unosząca się w powietrzu władczyni spojrzała na horyzont, odwróciła się do pobliskiego zegara pokazującego wpół do jedenastej. Następnie wylądowała w blasku zachodzącego słońca, które utknęło w porze między dniem i nocą czekając, aż ostatni żyjący alicorn spełni swój obowiązek.

— Marksie, czy kiedykolwiek wspominałam ci imię kucyka, który skazał Starlight na śmierć?

* * *

Bywają takie chwile w życiu klaczy, że jest jej wszystko jedno co się stanie, a jedynie czego się pragnie to zamknąć się w mrocznym, ciasnym pomieszczeniu i “przezimować” w nim dany okres życia, by następnie wyjść oczyszczonym ze swej samotni na oblane światłem podwórze.

Niestety, Coco Angele nie mogła przezimować nadchodzącego okresu, a do tego musiała radzić sobie z podpitym mężem i mieć na oku córkę, która zachowywała się nadzwyczaj grzecznie jak na zaistniałą sytuację. Jednak Coco była na tyle silną klaczą, żeby przezwyciężyć swą naturę i zapanować nad zaistniałą sytuacją.

Zapadł zmierzch na peronie Canterlockiej stacji. Angele spojrzała prosto w oczy ekspedientki.

— Jak to pociąg odwołany? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że mamy do czynienia z awarią?

Ekspedientka poprawiła binokle, odchrząknęła i flegmatycznym tonem, który rządzeniem sił wszechświata zawsze towarzyszył wszelkiego rodzaju państwowym urzędnikom powiedziała:

— Dzisiaj przed południem konduktor nocnej zmiany wpadł pod taksówkę i trafił do szpitala.

— A zastępca?

— Muszę z przykrością panią poinformować, że aktualnie Equestriańskie koleje narodowe cierpią na braki kadrowe i obecnie poszukujemy kuca na wymienione przez panią stanowisko.

Angele odwróciła się od ekspedientki machając w tą i z powrotem ogonem. Podeszła do męża i wskazała walizki.

— Nic z tego nie będzie, odwołali pociąg z powodu braku konduktora.

Whine Star opuścił walizki na deski peronu i zamrugał.

— Akurat dzisiaj musiało stać się mu to nieszczęście, jakby nie mógł sobie wybrać innego dnia.

— *Skąd mogłam wiedzieć, że ten ogier jest konduktorem....*

— Mamo... chyba mamy kłopoty. — rzekła Lili, wskazując idących po drugiej stronie królewskich strażników.

Różowa i zielona klacz przetruchtali przez tory, zatrzymali się przed Whinem Starem, obserwowały każdy jego ruch, spodziewając się oporu.

Zielona, odchrząknęła i marszcząc nos przemówiła.

— Czy mamy do czynienia z panem Whine Starem?

Ogier przytaknął.

— Przed chwilą złożono na pana doniesienie odnośnie usiłowania porwania rodziny. Czy to prawda?

Podpity mąż i ojciec, którego aktualny stan nie pozwalał na podejmowanie szybkich decyzji przetworzył kilkakrotnie uzyskane informacje nim zaprzeczył.

Tymczasem towarzysza zielonej pegaz wyszeptała kilka słów do Coco Angele.

— Nie martwcie się, załatwimy to od kopyta i uwolnicie się od tego pijaka. — rzekł różowy strażnik, pochylając głowę w kierunku Whine Stara — Tak nawiasem mówiąc, jesteśmy zawodowcami z wieloletnim stażem i może nam pani powiedzieć prawdę, co niezwykle ułatwi nam pracę.

Angele zmarszczyła brwi. W tej jednej sekundzie pragnęła odmienić życie stojącej przed nią strażniczki i ujawnić swoje prawdziwe oblicze, jednak to, co uratowało strażników i całą sytuację w tej napiętej chwili był rudawy ogon, który przemknął żonie Stara na skraju widzenia.

— *Foksi. No tak, przecież razem znalazły "kotusia" wychodzącego z baru. Ale dlaczego by miała donieść na mego męża? Przecież go nie знаła.*

— Dobrze się pani czuje? — zapytała różowa strażniczka, jednocześnie bacznie obserwując zachowanie Lili, która nie wiedząc co ze sobą zrobić zajęła się czyszczeniem skrzydeł.

— Tak, dobrze — *Ale widziała go pijanego, a ostatnio w szkole była pogadanka o alkoholizmie, przemocy domowej itp. Pewnie jako najlepsza przyjaciółka Lili, Foksi obawiała się o nią i postanowiła coś zrobić. Pomyśleć, że trzynaście lat temu takie rzeczy byłyby niedopomyślenia, ale Fluttershy zmieniła wszystko: naprawiła zbrodnie księżniczek, uwolniła nieprawe znaczki i przestała wysyłać potencjalnych przestępców do łagrów. Przywróciła dziesiątkom tysięcy kucyków pamięci o ich krewnych, krewnych którzy mogą w przyszłości przynieść nam śmierć.*

— Chyba mamy do czynienia z nieporozumieniem — rzekła na głos Angele — Foksi, nie musisz się skradać. Wiem, że tam jesteś.

Tuż zza ostatniego wagonu Canterlockiego pociągu wyłoniła się ruda czupryna, następnie pokazała się głowa wraz z przyklepniętymi oczami. Tuż obok niej człapała maskotka alikorna, przeskakiwała nad szynami, utrzymując równowagę za pomocą pluszowych skrzydeł.

Foksi ujawniwszy swą obecność niemal nie odrywając kopyt od ziemi weszła na podest, pomogła uczynić Celce to samo i zatrzymała się przed Angele.

— Foksi... — powiedziała żona Whine Stara — wiem, że przyjaźnisz się z moją córką i domyślam się dlaczego nastąpiłaś na mojego męża strażników. Tak naprawdę sama bym w twojej sytuacji zrobiła to samo, ale na następny raz najpierw porozmawiaj z kimś zanim coś postanowisz.

Jednym z wielu powodów z którego Angele kochała swego męża był jego bystry umysł oraz duża dawka spostrzegawczości, domyślność, która nie raz pozwalała podejmować ogierowi jej zdaniem słuszne decyzje.

Whine Star odkasznął.

— Drogie strażniczki, to prawda, że lubię sobie popić i ostatnio mocno przesadziłem, co moja kochana żona dała mi do zrozumienia, ale nigdy z mojej małej niedoskonałości nigdy mojej rodzinie nie stała się krzywda. Prawda Lili?

Młoda klaczka pokiwała głową, która znajdowała się niespełna piętnaście centymetrów nad podestem. Obserwowana przez pegaza Celka podeszła do obserwatora i kopnęła go.

Klaczka zaśmiała się.

— Skąd ją masz? — zapytała przyjaciółki.

— Właściwie to ona znalazła mnie. Kiedy czekaliście na peronie obok mnie przegalopowała para kucyków. A chwilę później poczułam jak coś ociera mi się o boczek...

Tymczasem zielona strażniczka odwróciła się do swojej koleżanki z pracy i kiwnęła głową. Różowa przemówiła.

— Dobrze, w takim razie tym razem panu darujemy. A ty mała... — kucyk zwrócił się do Foksi — ...na przyszłość pomyśl dwa razy nim kogoś oskarżysz.

Zakończywszy swoją przemowę, różowy strażnik skinął na zielonego.

— Ivy, chodź, musimy wracać na obchód.

— Dobrze, ale nie uważasz, że nasz obchód powinien skończyć się już pół godziny temu?

— No coś ty. Zawsze kończymy go kiedy zajdzie słońce, a ono nadal jest na swoim miejscu. — rzekła Ivy, skręcając za róg wagonu i wraz z Rose znikając z pola widzenia pozostałych kucyków.

Angele odprowadziwszy spojrzeniem strażników usiadła na walizce i w milczeniu obserwowała Foksi i Lili, które całą swą uwagę poświęcały Celce, to ją przytulając, to głaskając lub próbując nakłonić pluszaka do lotu.

— Wszystko w porządku? — rzekł Whine Star dosiadając się do żony.

Dorosły pegaz nie odpowiedział.

Whine Star westchnął. Rezygnując z kolejnych bezsensownych przeprosin ogier objął żonę, która niezbyt chętnie na to przystała. Celka poznawszy nowych przyjaciół zaczęła hasać i dokazywać, co omal nie skończyło się przygnieceniem Foksi przez walizkę Angele. Towarzyszący temu śmiech Lili sprawił poprawił nadzorcy obozu numer sto czterdzieści cztery nastrój.

Ogier uśmiechnął się, zdjął kopyto z ramion żony, po czym szturchnął ją.

— Au.. przestań.

Jednak Whine nie przestał, zamiast tego podwoił swoje wysiłki, zmieniając protesty żony w chichot. Zarumieniona Angele uśmiechnęła się zalotnie, zatrzepotała rzęsami niczym nieśmiała panienka. Na ten widok Star przeszedł do decydującej fazy swego ataku— pocałunku.

Lili, Foksi i Celka zareagowały każda według swego charakteru. Pegaz odwrócił wzrok, kuc ziemski przypatrywał się uważnie, wręcz nachalnie, natomiast Celka z tylko sobie znanych powodów zaczęła podskakiwać i próbować się wspiąć do Whine oraz Angele, pragnąc przyłączyć się do pocałunku.

Żona Whine Stara zachichotała, pozwoliła pluszakowi wcisnąć się między sobą i mężem, po czym gestem zachęciła żrebaki do dołączenia się do uścisku. Gdy wszyscy w piątkę cieszyli się wzajemnym ciepłem Angele patrzyła na stojący na peronie pociąg, a w jej głowie zakiełkowała pewien pomysł.

— Lili, czy potrafiłabyś ruszyć pociągiem?

Od opowiadacza

Witam was serdecznie moi czytelnicy. Jeśli dotarliście aż tutaj to muszę wam z całego serca pogratulować wytrwałości i jestem wam winny kilka wyjaśnień. Cóż, tak naprawdę to jest ostatnie opowiadanie jakie planowałem napisać zanim opublikowałam pierwszą część, która z nieznanym dla mnie przyczyn została zauważona i polubiona przez czytelników, czy to samo stanie się z tą częścią to jest dla mnie wielką niewiadomą. Czy ktoś przeczyta drugą część tego też nie wiem, bo kiedy kończę ten tekst "Żółte oblicze strachu" nie zostało jeszcze opublikowane. Jak to się mówi zobaczymy pożyjemy. Aha no i pewnie jeśli ktokolwiek to przeczyta pewnie będzie na mnie zły za to, że od tak kończę serię, która miała być na początku jednym one-shotem. Cóż, podkreśle może jeszcze, że to jest ostatnia część z tych, które planowałem, ale to nie oznacza, że ostatnia ogółem... Czy to będzie ostatnia czy nie to będzie tak naprawdę zależało od was moi czytelnicy i tego czy dacie mi w jakiś sposób znać, że chcecie poznać dalsze losy królowej Fluttershy, Whinnie Stara, Yell i innych bohaterów. A no i jeszcze zapomniałbym, Dolarze84 miałeś rację, opowiadania z tamtego konkursu łączą się, ba musisz być jasnowidzem bo nawet ja o tym nie wiedziałem, kiedy brałem udział w tym konkursie.[\(link do konkursu którym mówię i który zainspirował mnie do napisania tej serii\)](#)

DODATEK ODPOWIADAJĄCY NA KILKA WAŻNYCH PYTAŃ

[Dziennik Fluttershy](#)

Autor: Darkbloodpony

Korekta i Pre-reading: Cinram, Nataniel Aveneteus Glorius, Altius Volantis